Nr. 46. Lwów. — Wtorek dnia 25 lutego Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
|---|---|
| Miesięcznie -zł. 75 ct. | Miesięcznie 1·10 zł |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Dwumiesięc 2·10 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Kwartalnie 3·— „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie 12·— „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

**Numer kosztuje 4 centy**

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Anastazji. Jutro: Such. Aleks.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 57, Zachód „ 5 „ 32. Długość dnia 10 g. 33 m. Przybyło dnia 3 min.

## Od Administracji.

*Upraszamy miesięcznych abonentów o wczesne odnawianie przedpłaty, aby uniknąć tego, co się stało w zeszłym miesiącu, mianowicie, że ci wszyscy, którzy się spóźnili z odnowieniem prenumeraty, nie dostali pierwszych numerów z lutego, bo były całkiem wyczerpane.*

*Przy tej sposobności nadmienić winniśmy, że prenumerata miesięczna na prowincji kosztuje*

*1 zł. 10 ct.*

*a dwumiesięczna*

*2 zł. 10 ct.*

*Kto przeto przyszle tylko 1 zł. na miesiąc, a tylko 2 zł. na dwa miesiące, temu pieniądze zwrócone będą.*

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 24 lutego.

Rezultat wyborów do parlamentu niemieckiego, dotąd jeszcze dokładnie nieznany, sprawił w Berlinie niezmiernie przygnębiające wrażenie. Upadek kartelu, walna klęska liberałów, potężny wzrost stronnictwa socjalistycznego i krwawe starcia z wojskiem w różnych okolicach państwa— oto jest ogólny rezultat wyborów. Dziś dopiero skończy się obliczenie oddanych głosów, więc jeszcze nic pewnego nie wiadomo, ale wieczorne berlińskie dzienniki z soboty zgodnie konstatują, że obóz kartelowy już napewne stracił 24 mandatów, z których 15 sami liberałowie; natomiast socjaliści, których frakcja liczyła dotąd 11 głosów, mieli już w sobotę 20 mandatów, a w 33 okręgach kandydaci ich staną dn. 1 marca do ściślejszych wyborów. W Berlinie, Hamburgu, Lipsku, Magdeburgu, Wrocławiu, Monachjum okazali się oni prawie wyłącznymi panami terenu; jeszcze tu i ówdzie postępowcy dotrzymują im placu i dzielą z nimi mandatami, ale już są w mniejszości. Socjalista Janiszewski, introligator z zawodu, pobił w Berlinie Virchowa, jednego z szefów postępowego obozu, którego jeszcze niedawno nazywano „gwiazdą i chlubą nowoczesnych Aten". Ludzie tak wybitnej politycznej przeszłości, jak Muckel, Stauffenberg, Baumbach otrzymali mniej głosów, aniżeli ich przeciwnicy, zgoła nieznani socjaliści; w czwartym berlińskim okręgu Richter otrzymał 14.000, a socjalista Singer 40.500 głosów. Ten stosunek jest jakby normalny dla miejskich okręgów, podczas gdy wiejskie, o ile nie należą do katolików, lub nie-niemieckich grup narodowych, okazały skłonność do wybierania posłów dzikich, antisemickich, postępowych, albo t. zw. „cesarskich".

Przerażeni liberałowie i junkrowie, którzy w dzień wyborów dali byli hasło: „Wojna z socjalną demokracją i jej sprzymierzeńcami, postępowcami!" — w sobotę wieczorem już dali inne hasło, mianowicie błagać zaczęli wszystkich ludzi „dobrej wiary", aby doprowadzili do porozumienia między kartelowcami z jednej strony a postępowcami z drugiej, iżby przy ściślejszych wyborach wszystkie obozy szły zgodnie przeciw socjalistom. A ci tymczasem zachowują się bardzo butnie, ogłaszając się za „jedynych rzetelnych przedstawicieli narodu" — jak głoszą ich plakaty. Wspomnieliśmy wyżej, że były z wojskiem krwawe starcia, wywołane tą właśnie butą socjalistów. Kronika berlińska zapisuje taki wypadek: Kiedy ks. Bismark przybył, aby głos swój oddać, komisja wyborcza powstała na jego powitanie, jeden tylko mąż zaufania socjalistów rozwalił się w fotelu, zapalone cygaro do ust włożył, ręce — do kieszeni i z arogancją patrzał na kanclerza przymrożonemi oczami. „Już tu ostatni raz przychodzę!" rzekł Bismark wzburzonym głosem. „O, wasza książęca Mości! spodziewamy się, że za lat pięć będziemy mieli zaszczyt znów ujrzeć tu księcia!" — odparł przewodniczący. „Co do mnie, to o ten zaszczyt wcale nie dbam" — burknął socjalista, a kanclerz corychlej opuścił lokal wyborczy. Więc była to scena, przynosząca istny zaszczyt gburowatości socjalistycznej.

Obóz katolicki — jak się zdaje — nie straci ani jednego głosu. Również Koło Polskie, jeśli nie zwiększy się, to w żadnym razie się nie uszczupli. W Poznańskiem walka wyborcza prowadzona była z równą zawziętością przez Polaków i Niemców. Wszystko co żyje spieszyło do urny, tak, że te wybory będą doskonałą miarą wzajemnych sił obu narodowości. O ile sądzić można z sobotnich relacyj, siły te są prawie równe i dla tego będzie dużo ściślejszych wyborów.

Na innem miejscu mówimy dziś o stanowisku stronnictw konserwatywnych w obec reform robotniczych. Tu więc nie odrzeczy będzie zanotować, że te kraje, w których teraz liberalizm panuje wszechwładnie, więc w pierwszym rzędzie Francja, są nieprzychylne dla akcji niemieckiego cesarza. Natomiast Kościół katolicki z radością powitał tę akcją. Papież przysłał Wilhelmowi II gorące życzenia i powinszowania, a oto jak się odezwał znany rozjemca między właścicielami londyńskich doków a ich robotnikami, kardynał-arcybiskup Manning, w liście do wydawanego w Londynie dziennika *Deutsche Revue:*

„Panie! Pytasz mię o zdanie co do propozycji zwołania konferencji międzynarodowej dla sprawy robotniczej. Uważam ten akt cesarski za najmądrzejszą i najgodniejszą czynność, jakiej w naszych czasach mógł się podjąć monarcha. Położenie, w jakiem się znajdują robotnicy fabryczni we wszystkich krajach, grozi wielkiem niebezpieczeństwem dla całej Europy. Długość dziennej roboty, praca kobiet i dzieci, lichy zarobek, niepewność jutra, rywalizacja, będąca zasadą współczesnej nauki ekonomicznej — wszystko to i wiele innych okoliczności niszczy familijne życie. bo jakże robotnik pracujący 15 do 16 godzin dziennie może być ojcem swych dzieci; jak kobieta, spędzająca cały dzień za domem, zdoła wypełnić obowiązki matczyne? Domowe pożycie robotników i robotnic jest niemożliwe, a przecież rodzina jest podstawą ludzkiego społeczeństwa. Co się stanie z budynkiem, którego fundamenta zgniły? A warstwa robotnicza już choćby dla tego może być uważana za ważny czynnik społeczny, że liczy dziesiątki miljonów ludzi. Owóż dla tego uważam cesarza Wilhelma II za prawdziwego i wielce przezornego męża stanu."

## Rada państwa.

**Wiedeń** 21 lutego.

367 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godzinie 11¼ przed południem.

Obecni ministrowie: Dunajewski, Falkenhayn, Prażak, Welsersheimb i Gautsch.

Przed przejściem do porządku dziennego złożył minister Dunajewski na stół Izby projekt do ustawy o rozszerzeniu linji akcyzowej w mieście i o zmianach w opłatach akcyzowych.

W uzasadnieniu tego projektu wygłosił p. minister dłuższą mowę, aby podnieść korzyści, które nowa ustawa przyniesie w przyszłości stolicy państwa.

Następnie przystąpiono wedle porządku dziennego do rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej o wniosku posła Chamca i towarzyszy celem zmiany niektórych postanowień ustawy o bezpośrednich należytościach.

Opierając się na tym wniosku komisja przedłożyła Izbie projekt do ustawy, obniżającej należytości prawne przy przeniesieniu własności z rodziców na dzieci, z dzieci na rodziców i między małżonkami, ustanawiającej 3 procentową należytość od wkładek na totalizatorze i podwyższającej należytość od wygranych na loterji rządowej na 15, a na prywatnych loterjach na 20 procent.

W rozprawie jeneralnej nad tym projektem, którego sprawozdawcą był wnioskodawca pos. Chamiec, zabrał głos pos. Stejskal, żądając podwyższenia należytości od wkładek na totalizatorze i od loteryjnych wygranych — coby mogło powstrzymać nacisk biednego ludu do loterji liczbowej — a w zamian za to proponował znaczniejsze obniżenie należytości spadkowych.

Pos. dr. Steinwender przemawiał za podwyższeniem taks przenośnych dla majątków fideikomisarnych i za wymierzaniem należytości spadkowych w ogóle tylko od czystego stanu majątku, po strąceniu ciągnących na nim długów i zobowiązań.

Następny mówca dr. Kopp sprzeciwiał się opodatkowaniu totalizatora, gdyż przez to samo uprawia się jego istnienie, które mówca uważa szkodliwem dla biedniejszej ludności. W dalszym ciągu swojej mowy, sprzeciwiał się również dr. Kopp wyższemu opodatkowaniu wygranych na liczbowej loterji, gdyż dając ministrowi skarbu wyższe przez to źródło dochodów, utrudnia się zniesienie tej tak wysoce szkodliwej i demoralizującej instytucji.

Zastępca rządu, szef sekcyjny dr. Chiari oświadcza, że rząd przychyli się jedynie tylko do tak daleko sięgających ulg w opłatach należytości bezpośrednich, jak je w projekcie do ustawy proponuje komisja a nie byłby w możności zgodzić się na dalej idące. W obec zarzutów dr. Koppa przypomina mówca, że jeszcze w r. 1883 lewica Izby żądała opodatkowania toalizatora, zaś co do wyższych opłat od loteryjnych wygranych zgadza się na to, że w skutek tego obniży się prawdopodobnie — jak to stało się w Węgrzech — udział grających, lecz rząd o tyle był ostrożnym, że uwzględnił to preliminując tylko o 750.000 zł. wyższy dochód dla skarbu państwa na wypadek podwyższenia podatku od wygranych.

Pos. ks. Jerzy Czartoryski zaznacza doniosłą ważność [illegible] ustawy dla Galicji w obec proponowanego obniżenia taks spadkowych, które dotykają niezmiernie uciążliwie spadkobierców [illegible] w ziemi. [illegible] stosunków majątkowych między [illegible] przez fizyczny podział dziedziczonej nieruchomości bądź przez wydzielenie [illegible] gotówką. Mówca nie może zgodzić się z zarzutami przeciw prawdopodobnej [illegible] prowadzić opodatkowanie szkodliwej instytucji, ale nie mogąc jej znieść, cierpieć jej istnienia bez pociągnięcia do opodatkowania. Mówca potępia przez głosował przeciw wszelkim poprawkom wychodzącym z łona tej samej Izby, bo większość zmierzająca do pożytecznych reform, nie może uwzględniać wniosków [illegible] się wzajemnie.

Z kolei przemawiał dr. Menger przeciw opodatkowaniu wygranych przy rozlosowaniu dzieł sztuki przez towarzystwa [illegible] sztuk pięknych i żądał, żeby gra na totalizatorze była dozwolona tylko w obrębie areny wyścigowej, a przeto przystępną jedynie tym osobom, które [illegible] udział.

Sprawozdawca p. Chamiec zaznacza z przyciskiem, że projektowana nowela nie jest wcale ostateczną reformą ustawy o należytościach, lecz pierwszym krokiem ku temu, aby przez zmniejszenie taks spadkowych przyjść w pomocy [illegible]. To stać się może tylko przy równoczesnem obniżeniu dochodów państwa, a w skutek tego jest nieuniknioną rzeczą wyrównać te straty nowemi źródłami dochodów, więc wyrównać je przez wyższe opodatkowanie wygranych loteryjnych i nałożenie opłat od stawek na totalizatorze, którego znieść niepodobna, a pozostawić bez opodatkowania byłoby nierozsądnie.

Po zamknięciu ogólnej rozprawy przyjęto § 1 projektu po przemówieniu p. dr. Kronawettera, który sprzeciwiał się wyższemu opodatkowaniu wygranych loteryjnych, albowiem ciężar tego zarządzenia spadnie prawie wyłącznie na najbiedniejszą część ludności miejskiej.

Mimo sprzeciwiania się tego samego posła przyjęto również § 2 ustawy i na tem przerwano rozprawę.

Nastąpiły interpelacje:—pp. Fiegla o uregulowaniu handlu domokrążnego, Richtera o budowie kolei śródmiejskiej w Wiedniu, Dr. Steinwendera o koncesjonowaniu angielskich przedsiębiorców i dr. Woldricha w sprawie sprzedaży soli dla bydła.

Po tych interpelacjach zapowiedział dr. Smolka następne posiedzenie na wtorek, dnia 25 lutego b. r., a pp. Meznik i Kopp zażądali, aby na porządek dzienny tego posiedzenia postawił przewodniczący sprawozdanie komisji sądowej o sumarycznem postępowaniu cywilnem i projekt do nowej ustawy karnej.

Oba te wnioski upadły, gdyż tak za wnioskiem dr. Koppa o wzięcie pod obrady nowej ustawy karnej, jak za wnioskiem dr. Meznika o postawienie na porządek dzienny sumarycznego postępowania, była równość głosów za i przeciw, a przeto wedle regulaminu oba wnioski upadły. Przy pierwszem głosowaniu oddano 93 głosy za, i 93 głosy przeciw, przy drugiem głosowaniu po 92 głosów za i przeciw.

Posiedzenie zamknięto o godzinie 3ciej z południa.

## Z Koła polskiego.

Z komitetu redakcyjnego poselskiego Koła polskiego otrzymujemy następujący komunikat:

W d. 16 lutego odbyło Koło poselskie posiedzenie. Przewodniczący Jaworski przedłożył Kołu na jego ręce nadesłany memorjał Wydziału krajowego w sprawie gorzelnianej, popierający uchwały ankiety krajowej, która odbyła się we Lwowie w dniach 13 i 14 stycznia 1890, oraz odpisy memorjałów Wydziału krajowego w tejże sprawie wystosowanych do ministra skarbu, handlu i ministra dla Galicji. Koło polskie przekazało tę sprawę [illegible] komisji do [illegible], z poleceniem zbadania sprawy na jednem z najbliższych posiedzeń. Dalej przedstawił przewodniczący petycję wystosowaną przez gminę miasta Lwowa do Koła polskiego w sprawie szkoły przemysłowej, a zarazem przypomniał, że w tej samej sprawie minister oświaty dał deputacji Koła polskiego w grudniu z. r. odpowiedź przychylną; [illegible] imieniem Koła polskiego, [illegible] do skutku założenia i uorganizowania we Lwowie szkoły przemysłowej w myśl żądań miasta. Na wniosek ks. Czartoryskiego poleciło Koło polskim członkom komisji budżetowej zająć się tą sprawą. Następnie petycje drożników przy drogach bitych państwowych, z Samborskiego, Pilzneńskiego, Jasielskiego, Przemyskiego, Ropczyckiego, o polepszenie ich bytu, zapewnienie losu wdowom, sierotom i umożliwienie przez systemizowanie ich posad, przekazało Koło polskim członkom komisji budżetowej na ręce p. Rutowskiego; petycje djurnistów przy urzędach państwowych z [illegible] członkom komisji budżetowej na ręce p. Madeyskiego.

Przewodniczący Jaworski zdał sprawę z rozmowy deputacji Koła polskiego do p. ministra skarbu w sprawie ulg podatkowych z powodu tegorocznej klęski elementarnej. P. minister [illegible] w podatkach bardzo wielu gminom w sumie dość znacznej i oświadczył gotowość niesienia dalszej pomocy. Nad sprawozdaniem deputacji rozwinęła się dyskusja, w której brali udział pp: Władysław Czaykowski, Abrahamowicz, Chamiec, Jaworski, Piniński, który wykazał, że w kraju strony interesowane nie są dosyć pouczone, w jaki sposób należy się domagać likwidacji szkód i opustów w podatkach, że [illegible]. A wreszcie przyjęło Koło wniosek p. Wł. Czaykowskiego: „Nadchodzące [illegible] w okolicach dotkniętych [illegible] przekazać polskim członkom komisji [illegible] i zdania Kołu sprawy na najbliższem posiedzeniu".

P. Bloch, uskarżał się, że jedno z pism krajowych miało mu zarzucić, że w mowie swojej w Izbie przy rozprawach nad projektem ustawy normującej stosunki zewnętrzne prawne gmin żydowskich, [illegible] żydów [illegible] Koło polskie. Przewodniczący [illegible] Koła polskiego.

P. Rutowski uczynił wniosek, ażeby przedłożenie rządowe w sprawie inkorporacji [illegible] licyjskiej przekazać fachowej komisji *ad hoc* z 5 członków, z poleceniem, ażeby do trzech dni zdało Kołu sprawę.

Po dłuższej dyskusji, w której brali udział pp. Jaworski, Piniński, Rutowski, Koło poruczyło tę sprawę swojej komisji parlamentarnej.

Wreszcie toczyły się rozprawy nad projektem budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych. Przy rubryce „budowle wodne," p. Rutowski poruszył sprawę regulacji rzek.

Po dłuższej dyskusji, w której brali udział pp. Jaworski, Czerkawski, Piniński, Chamiec, Czaykowski Alfons. Czartoryski, Koło polskie uchwaliło na wniosek p. Jaworskiego:

„Koło polskie poleca członkom komisji budżetowej, ażeby żądali informacji od rządu co do stanu sprawy o regulacji rzek w Galicji".

## Zachowawcy i liberalni

### wobec reform robotniczych.

Jeżeli wynalazki ostatniego wieku, mianowicie odkrycie siły pary i coraz obszerniejsze wyzyskiwanie jej w rozmaitych kierunkach, ludzkości ogromne przyniosły korzyści, to z drugiej strony zaznaczyć należy, iż wywołały one też zupełny przewrót w stosunkach ekonomicznych. Gdy bowiem do czasu onych wiekopomnych wynalazków cała wytwórczość przemysłowa była dziełem rękodzielnictwa, staje się ona odtąd coraz bardziej wyłącznym udziałem fabryk, a wielki przemysł fabryczny stopniowo ogranicza pole ręcznej pracy ludzkiej.

Gervinus, we wstępie do wielkiego dzieła swego: „Historja XIX wieku", podnosząc znaczenie cywilizacyjne wynalazku prochu, twierdzi, że wynalazek ten przyczynił się do zdemokratyzowania społeczeństw, znosząc monopol sztuki wojennej, dzierżony przez pewne klasy. To samo w pewnym kierunku powiedzieć można o wynalazku pary i wielkim przemyśle. Obniżywszy koszta wytwórczości poszczególnych przedmiotów do najdrobniejszych rozmiarów, umożebnił ten przemysł nabywanie ich szerokim warstwom ludności; wygoda, elegancja i komfort przestały być przywilejem klas zamożnych; do pewnych rozmiarów, których zakres coraz bardziej się rozszerza, może sobie dziś każdy na nie pozwolić. Dzisiejsze wa-

---

## Ostatnie słowo o Marji Stuart.

(*»Marie Stuart, — L'oeuvre puritaine. — Le procès — Le supplice«— par le baron Kervyn de Lettenhove — 2 vol. in 8-o. Paris — Perrin, 1889*).

(Dokończenie.)

Lordowie-purytanie i ministrowie królowej nie tracą czasu. Powróciwszy do Londynu, konstytuują się w najwyższy trybunał i uznawszy jednogłośnie Marję Stuart winną udziału w spisku przeciw życiu królowej, stosują do niej karę śmierci. Dnia 15 listopada parlament zatwierdza ten wyrok, ale Elżbieta waha się jeszcze ze swą sankcją i oświadcza, iż udzieli jej wówczas dopiero, „gdy szlachta rzuci się jej do nóg, błagając, by zapewniła pokój królestwu". Redaguje więc parlament adres w tym sensie, a królowa odpowiada nań w zwykły sobie sposób, wymijająco, w stylu ciemnym, pełnym retorycznych kwiatów i zastrzeżeń, dążących widocznie do tego, by odpowiedzialność za zbrodnię nie spadła na nią osobiście.

Od tej chwili Marja Stuart jest traktowaną przez swych dozorców z niesłychanem barbarzyństwem. Lord Buckhurs jedzie do Fotheringay celem odczytania skazanej wyroku; towarzyszy mu Robert Beale, by przedsięwziąć przygotowania do egzekucji. Oddalają od uwięzionej jej kapelana i służbę; pastwią się nad biedną, gruchocząc w jej oczach koronę, berło i inne godła królewskości. Po tej ceremonji zawzięty Pawlet, nakrywa przed nią głowę, mówiąc: „Marjo Stuart, od tej chwili jesteś kobietą umarłą!" Zapowiada też, że biskup anglikański będzie jej towarzyszyć na szafot. Oburza to niezmiernie Marję i ona, co dotychczas znosiła wszelkie obelgi z niezmierną godnością i spokojem, oświadcza teraz z całą stanowczością: „Zostałam ochrzczoną w wierze katolickiej, żyłam katoliczką i katoliczką umrę. Gdy idzie o wyznanie mej wiary, jedynego dobra, którego mi królowa Anglji zabrać nie w mocy, cóż warte życie!" Powróciwszy do swego pokoju, zastaje tam wszystkie mury pokryte całunem, łóżko zaścielone czarnemi prześcieradłami, suknie żałobne przygotowane. Beale każe w jej oczach ustawiać szafot; odgłos siekier cieśli dochodzi ustawicznie jej uszów i nieszczęśliwa męczennica, wśród tego gwaru katowskich robót, pisze: „W tej chwili pracują w mej sali; zapewne zbijają szafot, na którym się rozegra ostatni akt tej tragedji".

Elżbieta waha się jednak wciąż z podpisaniem dwóch dokumentów, niezbędnych do wykonania wyroku: sentencji i t. zw. „warrantu". Wówczas Burleigh i Davison wpadają na myśl, by sprowadzić z Holandji Leicester'a, o którym wiedzą, iż jest całą duszą oddany sprawie Purytanów. Leicester przyjeżdża, ukazuje się na dworze, zdobywa napowrót łaskę królowej i wraz z całym parlamentem błaga Elżbietę o stracenie Marji. Ale obawa Francji i Hiszpanji, oraz troska o reputację, bardzo już przez ówczesne pamflety dotkniętą, powstrzymują królowę. Radaby bardzo pozbyć się Marji, ale jest zdania, iż daleko praktyczniejszym ku temu środkiem byłoby: skrytobójstwo. Pisze więc do Pawleta list, pełen obietnic i serdeczności, w którym wprost domaga się od niego tej usługi.

Pawlet jednak odmawia stanowczo, twierdząc, iż jego honor szlachecki i sumienie purytańskie nie pozwalają na to, by wyrok wykonanym został półurzędownie, bez „warrantu" królowej, i jak się charakterystycznie wyraża, „bez gwarancji rządu". Zapowiada przytem, że w obec podobnej propozycji nikogo do Marji nie dopuści, dołączając od siebie prośbę do ministra, by ze względu na cierpienia uwięzionej wykonanie wyroku przyśpieszył. Elżbieta jest wściekłą i chce koniecznie na swojem postawić. Wysyła więc potajemnie do Fotheringay zbira, dawnego sługę Leicester'a, kapitana Wingfield, polecając mu usilnie sprzątnięcie Marji. Zawzięty Pawlet, domyślając się tej misji, tak jednak tego Wingfielda pilnuje, że mimo swej przebiegłości, nie jest w stanie zadania wypełnić.

Wówczas Wolsingham wpada na nowy pomysł. Twierdzi, że uknuł się nowy spisek przeciw królowej, że pod jej łóżko mają wstawić baryłki z prochem i usiłuje wmięszać w tę nieistniejącą wcale konspirację ambasadorów Francji (Chateauneuf) i Szkocji (Keith), gniewny na nich za to, że próbowali złagodzić los Marji. Rozpuszcza nadto minister fałszywe a alarmujące pogłoski o wylądowaniu korpusu hiszpańskiego, o zamiarze podpalenia przez katolików dzielnic Londynu, o ucieczce Marji Stuart. Fanatyczni kaznodzieje domagają się znów z ambon głowy Marji, tłomacząc ludowi, iż gniew Boga da się tylko przebłagać rozlewem krwi tej, „której życie jest ustawiczną pogróżką dla królowej i narodu".

Leicester nalega znowu na Elżbietę, by podpisała „warrant". Wzięcie Dawenter, wydanego Hiszpanom przez dwóch pułkowników angielskich, decyduje wreszcie królowę i Elżbieta każe wygotować ów fatalny dokument. Z podpisaniem zwleka jednak jeszcze kilka dni i dopiero 10 lutego kładzie swą cyfrę, wśród okoliczności, malujących całą jej hypokryzję i przebiegłość. Mianowicie wkłada ów papier między inne dokumenta państwowe mniejszej wagi, przedstawiane jej tegoż dnia do podpisu, rezerwując sobie w ten sposób wymówkę, iż podpisała go w roztargnieniu, przez nieuwagę, nie dając właściwie formalnego rozkazu ogłoszenia tego wyroku.

Żartuje jednak przytem, mówiąc do Davisona, że na widok tego pergaminu Wolsingham gotów umrzeć z radości i nie może się powstrzymać od uwagi: „Dla czego Pawlet i Drury nie zdejmą tego ciężaru z bark moich?" Chcąc dogodzić królowej, Wolsingham i Dawison próbują raz jeszcze skłonić Pawleta do potajemnego morderstwa. Wzywają go do tego w formie urzędowej, zarzucając brak przywiązania do królowej, „niedbalstwo w spełnieniu obowiązku, nakazanego przez względy utrzymania religji protestanckiej, dobro publiczne i bezpieczeństwo kraju". Piszą mu nadto, że w ten sposób łamie przysięgę członka ligi. Ale Pawlet jest niewzruszonym, odmawia. Elżbieta oskarża go głównie o zdradę, narzeka na niedbalstwo swych ministrów, oczekuje dalszego rozwoju wypadków, w ciągłej nadziei, iż ktoś lub coś zwolni ją z bezpośredniej odpowiedzialności.

Widząc to, ministrowie postanawiają już nie zważać dalej na przebiegłe rachuby królowej i przystępują sami do rzeczy. Beale jedzie do Fotheringay. Postanowiono, że Shrewsbury, wielki marszałek Anglji i Henryk Grey, hrabia Kent, dziki purytanin, będą prezydować egzekucji. Dziekan Peterborough, ten sam co do komisji lordów miał pełne fanatyzmu kazanie, ma towarzyszyć Marji na szafot i *in extremis* wyrwać od niej wyrzeczenie się wiary katolickiej. Wojska dobierają z hrabstwa Huntingdon, ogniska fanatyzmu, a komendę nad niem obejmuje syn lorda Shrewsbury, hrabia Talbot, zmuszony pięćkroć zmieniać oficerów tego oddziału, dla ustawicznych podejrzeń, iż litują się nad losem Marji.

Opis ostatnich chwil nieszczęśliwej ofiary jest w tej książce niezmiernie wzruszającym, ale zawiera szczegóły mniej więcej znane. Warto więc tylko zaznaczyć, że Marja po trzykroć domaga się asystencji kapłana katolickiego, że czyni to jeszcze na szafocie, na co jej Reut odpowiada: „Sumienie nasze na to nie pozwala". Ten Kent do ostatniej chwili naigrawa się z Marji, powtarza jej ciągle: że „życie twe jest śmiercią naszej religji, a twa śmierć jej życiem", a gdy skazana wstępuje na szafot z krzyżem w ręku, woła do niej groźnie: „że nie w ręku, lecz w sercu winna nieść krzyż Chrystusa". „Nie mogłabym go nieść w mem ręku — odpowiada Marja — gdybym nie miała w sercu. Cóż może być rozkoszniejszego dla każdego chrześcianina, jak w chwili śmierci trzymać znak zbawienia". Nareszcie spada głowa Marji, a Kent na widok jej krwi krzyczy: „niech tak zginą wszyscy nieprzyjaciele ewangelji".

Taką w najogólniejszych zarysach jest treść książki p. Lettenhove. Autor nie ograniczył się w niej na niezmiernie ścisłej kontroli i ponownem zbadaniu archiwów państwowych. Dotarł do zbiorów prywatnych, do bibljotek kościelnych, które, przyznać trzeba, otwarto przed nim bez najmniejszych zastrzeżeń i ograniczeń, szanując jego naukę i ufając miłości prawdy. Można też powiedzieć, że przetrząsł i przejrzał wszystko, co zdolnem tylko było wyświetlić tę sprawę, najwięcej zaś materjałów znalazł w bibljotece lorda Calthorpe, gdzie są niewydane dotychczas papiery jednego z najgłówniejszych aktorów tego procesu Roberta Beale, oraz w zbiorach obecnego *premiera* lorda Salisbury'ego, który otworzył mu teki, pozostałe po jego przodkach, Cecil, zachowywane w bibljotece zamku Hasfield. Wogóle autor zaznacza, iż mimo drażliwości tematu, tak bardzo dla honoru narodowego i religji Anglików niemiłego, nie zdarzyło mu się w ciągu długoletnich poszukiwań doznać zarówno ze strony państwa, jak i prywatnych posiadaczy zbiorów najmniejszych trudności. Dzięki też temu, jego książka jest jako wyczerpujące obrobienie materjałów historycznych ostatniem niemal słowem w sprawie procesu Marji Stuart.

runki produkcji przemysłowej umożebniają coraz to szerszym kołom ludności zaspokojenie większej ilości potrzeb — ludzkość cywilizuje się pod tym względem. Z drugiej strony jednakże niepodobna nie dostrzedz, że ta sama produkcja przemysłowa rozwija się tak, iż zmniejsza liczbę osób, które na większe wydatki mogą sobie pozwolić.

W rolnictwie usamowolnienie dawniejszych poddanych, dokonane w końcu zeszłego wieku, jako i w wieku bieżącym, nadało klasie roboczej swobodę, a w ustroju ekonomicznym stanu rolniczego dotąd widzimy powiększanie się liczby — że tak powiemy — warsztatów samodzielnych. Wielkie obszary ziemi w drodze parcelacji przechodzą na własność tysięcy i miljonów jednostek. Otóż w przemyśle dokonała się praktycznie w ostatnim wieku wprost przeciwna ewolucja. Miljony jednostek straciły samodzielność, powstały kolosalne zakłady fabryczne, stanowiące własność jednostek, lub niewielkiej liczby jednostek, a jeżeli mamy wierzyć interesowanym i wielu badaczom bezstronnym, którzy z bliska na rzecz patrzą, los robotników fabrycznych dziś częstokroć nie jest lepszym od losu dawnych poddanych. Gdy bowiem dawny pan — chlebodawca — miał własny interes w jak najlepszym zakonserwowaniu sił roboczych, których nie mógł dowolnie zmieniać, dzisiejszego chlebodawcę — fabtykanta, nic nie obchodzą siły robocze, jakiemi rozporządza, bo gdy jedne zużyją się, nie trudno o inne.

To też zaprzeczyć temu nie można, że przyczyn dzisiejszych, niewątpliwie mocno zadrażnionych stosunków społecznych, część źródła tak zwanej kwestji socjalnej, która z natarczywością występuje w państwach przemysłowych zachodniej Europy, głównie w obecnych warunkach pracy w przemyśle szukać należy.

Prawda, że nie mało zawiniła tu też nauka ekonomji, która jako pewniki postawiła teorje, prowadzące wprost do bezwzględnego wyzysku robotnika przez chlebodawcę.

Zdaje się, że zdania tego nie potrzebujemy bliżej uzasadniać szczegółami. Że warunki bytu robotnika w przemyśle fabrycznym nie są takie, jakie być powinne, to dziś prawie wszyscy przyznają. Różnica w poglądach na tę ważną kwestję odnosi się tylko do sposobu najwłaściwszego jej rozwiązania. Gdy bowiem jedni twierdzą, że tak jak pogorszenie się stosunku przyszło samo przez się — i polepszenie nastąpi bez czyjejkolwiek interwencji; że wszystkiemu należy pozostawić bieg swobodny, *laisser faire, laisser aller*, bo samo się to wszystko pokieruje jak najlepiej; inni twierdzą, że zupełna zmiana warunków produkcji przemysłowej, która tak kolosalnie wpłynęła na ustrój społeczny, wymaga też innej organizacji, czyli reorganizacji obecnych stosunków społecznych.

Kwestja właściwego zreorganizowania stosunków społecznych jest dziś daleko ważniejszą od przeważnej większości spraw politycznych temu zaprzeczyć nie można. W cywilizowanych państwach Europy nie ma klasy ludności, która potrzebowałaby jeszcze upominać się o jakieś prawa polityczne, których nie posiada, gdy je posiadają inne klasy tegoż społeczeństwa. „Mamy najzupełniejszą wolność — powiedział niedawno w parlamencie niemieckim pewien poseł, uważający się za przedstawiciela klas roboczych — a zwłaszcza wolność umierania z głodu.“ Znaczy to innemi słowy: na prawach, na wolności politycznej nam nie zbywa, ale wolność ta nietylko nie chroni nas od śmierci głodowej, lecz przeciwnie, dzisiejsza absolutna, dezorganizująca wolność, brak opieki nad słabszym, raczej na niebezpieczeństwo śmierci głodowej naraża.

Przechodzimy teraz do pytania, które jest właściwie głównym celem niniejszego artykułu: jakie stanowisko zajmują dwa wielkie stronnictwa w obec bieżących kwestyj społecznych, mianowicie w obec reform, które bądź to już zostały przeprowadzone, bądź też w rozmaitych krajach są projektowane w interesie tak zwanego czwartego stanu? Jak na sprawy te patrzą, jak je traktują zachowawcy, a jak liberalni?

Gdybyśmy zapytali jednych i drugich, otrzymalibyśmy niewątpliwie od wszystkich odpowiedź, że dla najliczniejszej klasy ludności, dla pracujących w pocie czoła na skromne utrzymanie, jak najsympatyczniej są usposobieni, że jak najlepiej im życzą. Liberali dodaliby: „przyczyniliśmy się do nadania klasom roboczym wszelkich swobód politycznych, niech teraz z nich korzystają i zapewniają sobie byt materjalny jak najdogodniejszy; trudno, abyśmy im dali więcej, jak wolność, jak równość absolutną.“

Otóż w tym zasadniczym poglądzie tkwi błąd kardynalny; kładąc zbyt wielką wagę na wolność absolutną, liberalizm nie dostrzegł, że przy odmiennych warunkach ekonomicznych i społecznych, przy największej wolności, równość jest fikcją, wolność jest — „wolnością umierania z głodu“.

Inaczej też sympatję swoję, a raczej dobrze zrozumiany interes klas pracujących objawiają zachowawcy. Weźmy n. p. kwestję odpoczynku w niedzielę, czy też święcenia niedzieli. Liberalizm sprzeciwia się przymusowemu święceniu niedzieli z kilku względów. Przedewszystkiem wychodzi z zasady, że kontrakt pomiędzy pracodawcą a robotnikiem powinien być wynikiem dobrej i wolnej woli obydwu, że zatem, jeżeli robotnik w niedzielę i święta chce pracować, nikt mu tego bronić nie powinien, zwłaszcza że przecież praca taka przysparza mu zarobku.

Z tych samych przyczy liberalizm jest przeciwny wszelkiemu ograniczeniu pracy kobiet i nieletnich, twierdząc, iż należy robotnikowi pozostawić możność powiększania dochodów swoich przez pomoc członków rodziny. Wszelkie ograniczenia w tym względzie uważa też za szkodliwe ze względu na interes całego kraju: gromadzenia bogactw, któremu to interesowi rzekomo przeciwne są wszelkie ograniczenia, utrudniające jakoby konkurencję z innemi krajami.

Ktoby twierdził, że stanowisko liberalne niedokładnie określiliśmy, tego odsyłamy do zamanifestowania poglądów tego kierunku, które znajdujemy w mowie członka liberalnego gabinetu węgierskiego, ministra komunikacji, p. Barossa. Interpelowany w sejmie węgierskim o to, kiedy rząd węgierski zabierze się do reform społecznych, które gdzieindziej dawno są przeprowadzone, kiedy w interesie robotników zabroni pracować w niedzielę, kiedy w Węgrzech zostanie zaprowadzoną inspekcja fabryczna, kiedy nastąpią ograniczenia co do pracy kobiet i małoletnich w fabrykach, — p. Baross imieniem gabinetu p. Tiszy oświadczył, iż rząd rozważy te kwestje, chociaż on osobiście wszelkim ograniczeniom w tym kierunku, jako szkodliwym dla przemysłu krajowego i dla samego robotnika jest przeciwny. Otóż p. Baross jest czystej krwi liberałem, który zapomina o tem, że ci, rzekomo wolni i równi sobie: chlebodawca i robotnik, faktycznie w bardzo nierównem znajdują się położeniu. Fabrykant *może* zawrzeć umowę, aby *mieć zyski*, robotnik *musi* ją zawrzeć, aby *mieć z czego żyć*. Liberalizm zapomina dalej o tem, że w obec tej okoliczności, iż wielka massa robotników dziś przeciętnie zarabia tyle, ile koniecznie na życie potrzebuje, to gdyby robotnik pracował tylko sześć dni w tygodniu, musiałby też zarobić tyle, ile zarabia dziś w siedm dni, to jest to, co mu koniecznie do życia potrzebne; i że dalej, pracując sam, musiałby tak samo tyle zarabiać, ile potrzebuje na utrzymaaie rodziny, a zatem tyle, ile zarabia dziś z żoną i dziećmi.

Nie myślimy zresztą przemawiać przeciwko pracy kobiet i dzieci w ogóle, pragniemy tylko tych ograniczeń, które wynikają ze względów moralnych i sanitarnych.

W tem to właśnie leży różnica pomiędzy poglądami nowoczesnego liberalizmu a poglądami prawdziwych zachowawców, że gdy pierwsi w konsekwentnem zastosowaniu teoryj materjalistycznych, pierwszeństwo w uregulowaniu stosunków społecznych pozostawiają pierwiastkowi materjalnemu, zachowawcy na pierwszym planie stawiają względy etyczne, moralne.

Nie wolność absolutna, prowadząca do zaciętej walki o byt, ma być podstawą ustroju społecznego, lecz zasady etyki chrześcijańskiej, która we wszystkich ludziach, bez różnicy stanu, widzi istoty równe, stworzone na podobieństwo Boga. Absolutnie równymi, co do zewnętrznych warunków życia, ludzie nigdy i nigdzie nie będą; wcale też to niepotrzebne, bo nawet i nie wszystkim są niezbędne do szczęścia te same warunki życia. Chodzi tylko o stworzenie dla wszystkich egzystencji istotnie ludzkiej, chodzi o uszanowanie w człowieku, na jakiemkolwiek bądź znajduje się stanowisku, godności ludzkiej, nie poniżanie go do roli maszyny, stworzenia bezdusznego. Do każdej działalności prawodawczej w tym duchu, prawdziwi zachowawcy z całą odnoszą się sympatją. Nie kierując się względami na fałszywie zrozumianą wolność, popierają w prawodawstwie wszelkie ograniczenia, które do osiągnięcia tego celu dążą. Wszędzie głosowali za obowiązkowem święceniem niedzieli, lub domagają się jeszcze prawodawczych w tym względzie przepisów. W ich programie figurują: ograniczenie pracy kobiet i dzieci w ogóle w fabrykach, dalej poparcie rękodzielników w konkurencji z fabrykami, instytucje, zabezpieczające los robotnika na wypadek choroby i starości. W tym względzie Kościół oddawna zdziałał więcej, niż nawet instytucje państwowe zdziałaćby mogły. Uregulowanie kwestji agrarnej w kierunku powiększenia liczby właścicieli ziemi, tak samo leży w programie zachowawców. Jednem słowem: wszystkie reformy społeczne, znajdujące się dziś na porządku dziennym, mogą być pewne sympatycznego przyjęcia u zachowawców. Wszystkie, krom jednej, krom reformy — zupełnego przewrotu dzisiejszego porządku społecznego. Instytucje — to ludzie; niech tylko ludzie poczuwają się do obowiązków i starają sobie przyswoić cnoty chrześcijańskie, a bez przewrotów ludzkość do względnego szczęścia dójść będzie mogła.

## Memorjał Wydziału krajowego

### w sprawie akcji ratunkowej.

Wydział krajowy wniósł do prezydjum namiestnictwa i przesłał w odpisie prezesowi Koła polskiego, p. Jaworskiemu, tudzież ministrowi Zaleskiemu następujący memorjał:

Kiedy w listopadzie roku 1889 prezydjum namiestnictwa wspólnie z Wydziałem krajowym przystąpiło do rozdzielenia kwoty 900.000 zł., która w myśl Najw. postanowienia z 6 października 1889 przyznaną została ze skarbu państwa na złagodzenie skutków zeszłorocznego nieurodzaju, i kwoty 300.000 zł. na ten sam cel uchwałą Sejmu z 30 października 1889 z funduszów krajowych przeznaczonej, to już wówczas okazało się, iż ten zasiłek w łącznej kwocie 1,200.000 zł. nie wystarczy, jeżeliby się miało zadość uczynić wszystkim przez Wydziały powiatowe wypowiedzianym, a przez starostwa po większej części za słuszne uznanym życzeniom. — Życzenia te wyrażały się się wówczas w cyfrze blisko 1,300.000 zł. żądanych pożyczek, a blisko 900.000 zł. zapomóg, razem przeto 2,200.000 zł., a więc o cały miljon więcej niż było do rozporządzenia. I jeżeli chwilowo można było pocieszać się myślą, że ta dysproporcja między żądaniami powiatów a sumą rozporządzalną nie okaże się w skutkach szkodliwą, ponieważ zrozumiała bardzo chęć otrzymania dla ludności powiatu jak największego zasiłku mogła niejeden powiat skłonić do stawiania nieco wygórowanych żądań, to smutna rzeczywistość rychło okazała, że mogło to być słusznem co do niektórych powiatów wziętych z osobna; ale że cyfra dla całego kraju zażądanych zasiłków była jeszcze o wiele za niską, tem bardziej przeto i cyfra zasiłków przyznanych. Tłumaczy się to samą naturą zeszłorocznej klęski rolniczej. Powodzie, gradobicia, zniszczenie plonu przez ulewy w czasie żniw, są to wszystko klęski, które spadają szybko, których rozmiary dadzą się rychło objąć okiem. Klęska posuchy, która kraj nasz w roku zeszłym nawiedziła, działa jak niszcząca powoli choroba, tak że nawet najbardziej doświadczone oko nie może od razu skutków jej objąć i rozmiarów jej obliczyć. To też już w początkach grudnia roku zeszłego liczne sprawozdania Wydziałów powiatowych do Wydziału krajowego zaznaczały, iż „rozmiary klęski są znacznie większe, niż pierwotnie przypuszczano.

W całym kraju rozpoczęto na wielką skalę sprzedaż koni i bydła rogatego po bajecznie niskich cenach (na skórę) i wybijanie ich w tak wielkich ilościach, że rolnictwu naszemu zagraża skutkiem tego na długie lata znaczny ubytek siły pociągowej — a co najgorsza — siły nawozowej. W wielkiej części kraju grozi prócz tego brak ziarna na zasiewy; wreszcie są i takie powiaty, w których już teraz zaczyna głód zaglądać do chat wieśniaczych. Że zaś zarówno najw. postanowienie z 6 października 1889, jak i uchwała Sejmu z 30 tegoż miesiąca, kierowały akcję pomocniczą głównie ku temu, żeby przez udzielanie ludności zarobku dać jej możność przetrwania do przyszłych zbiorów; że zarobek przy drogach i innych robotach publicznych przeważnie dopiero z wiosną może być danym, tymczasen zaś, zanim to nastąpi, ubytek inwentarza skutkiem braku paszy może jeszcze większe przybrać rozmiary, przeto rychło ustaliło się przekonanie, iż konieczną jest dodatkowa akcja pomocnicza, skierowana głównie ku temu, ażeby: 1) dać możność przezimowania tej reszty inwentarza, jaka jeszcze pozostała 2) zapobiedz głodowi w tych okolicach, które nim są zagrożone, 3) uzupełnić brak ziarna na zasiewy wiosenne.

Przekonaniu o konieczności tej dodatkowej akcji pomocniczej dała wyraz reprezentacja kraju naszego w Radzie państwa, kiedy zaraz z początkiem sesji przez swego prezesa zwróciła się do rządu z przedstawieniami w tej sprawie. Wydział krajowy zwołał na dzień 4 stycznia ankietę fachową w sprawie zapobieżenia ubytkowi inwentarza, której wyniki zakomunikował Wydział krajowy prezydjum Namiestnictwa.

Skutkiem uchwał tej ankiety i w porozumieniu z prezydjum Namiestnictwa, wystosował Wydział krajowy okólnik do wszystkich Wydziałów powiatowych, polecający im zebranie szczegółowych dat co do rozmiarów klęski i wysokości potrzebnej pomocy głównie celem dostarczenia paszy.

Równocześnie zajęło się tą sprawą Towarzystwo gospodarskie we Lwowie, a komitet jego, nie poprzestając na memorjale, wręczonym JEksc. p. Namiestnikowi, sprosił na dzień 4-go lutego zjazd delegatów i prezesów oddziałów Towarzystwa, którzy również wypowiedzieli przekonanie o konieczności dodatkowej akcji pomocniczej.

Na podstawie tak zebranego materjału, a mianowicie uchwał ankiety z dn. 4 stycznia b. r. sprawozdań Wydziałów powiatowych na skutek okólnika Wydziału krajowego, wspomnianego memorjału komitetu Towarzystwa gospodarskiego i uchwał zjazdu z dnia 4-go i 5-go lutego b. r. — Wydział krajowy przedstawił prezydjum Namiestnictwa następujące wnioski z prośbą o jak najusilniejsze ich poparcie u właściwych władz centralnych.

I. Co do potrzeby i wysokości dodatkowego zasiłku ze skarbu państwa.

Do ocenienia rozmiarów i skutków zeszłorocznej klęski posuchy posłużą następujące cyfry:

Według zgodnych relacyj Towarzystw rolniczych i Wydziałów powiatowych, wynik ogólny zbiorów w r. 1889 jest od 25 do 33% niższy od średniego plonu. Że zaś wartość targowa całego zbioru wszystkich produktów rolniczych w Galicji wynosi przeciętnie 339 miljonów zł., przeto gdybyśmy nawet powyższy niedobór przyjęli tylko w niższej cyfrze 25 procent, ogólny niedobór gospodarstwa rolnego w kraju naszym za rok ubiegły wyniesie 84,750,000 zł. Jest to cyfra minimalna, inni przyjmują ją okrągło na 100 miljonów. Że zaś produkcja małej własności wynosi u nas 68·8 procent całej produkcji rolnej, przeto z powyższej sumy 84,750,000 zł. wypada okrągło 58,300,000 zł. jako minimalny niedobór gospodarczy naszej ludności włościańskiej za rok 1889.

Ze sprawozdań Wydziałów powiatowych niektóre podają bardzo szczegółowe daty co do tego, ile paszy po odliczeniu istniejących zapasów zabraknie do przezimowania tej reszty inwentarza, jaka jeszcze nie została zabitą — i ile ziarna zabraknie do zasiewów. Takie dokładnie uzasadnione cyfry posiada Wydział krajowy z 33 powiatów, rozrzuconych po całym kraju, po wszystkich jego strefach rolniczych, zarówno powiatów bardzo ciężko klęską zeszłoroczną dotkniętych, jak i tych, którym ona mniej albo i bardzo mało uczuć się dała, tak, że przeciętną cyfrę tych powiatów można bez popełnienia omyłki przyjąć za podstawę do obliczenia cyfry dla całego kraju. — Otóż te 33 powiaty wykazują brak paszy i ziarna na zasiewy w łącznej wartości 5,425,159 zł., co czyni średnio na powiat 164,398 zł., a na cały kraj 12,169,452 zł.

Trzecią cyfrą, mogącą posłużyć do przybliżonego obliczenia rozmiarów klęski, byłaby cyfra zażądanych przez gminy pożyczek na paszę i ziarno do zasiewu, albo *in natura*, albo w gotówce. Jeżeli się zważy, że gminy były o to zapytywane z tem wyraźnem nadmienieniem, iż nie idzie tu o zapomogę, ale o pożyczkę zwrotną, a ubezpieczoną przez polityczną egzekucję, to snadnie przypuszczać można, iż gminy w żądaniach swych bardzo się ograniczały.

Otóż dokładne wykazy tych żądań ma Wydział krajowy z 21 również po całym kraju i wszystkich jego rolniczych strefach rozrzuconych powiatów, a sumują się one cyfrą 1,562.217 zł. czyli 74,391 zł. na powiat, co czyniłoby 5,504,934 na cały krai.

Wreszcie pozostaje jeszcze jedna cyfra, t. j. suma życzeń, wyrażonych przez wydziały powiatowe w relacjach na okólnik Wydziału krajowego. Niektóre Wydziały powiatowe poprzestały na ogólnikowem żądaniu znacznie większych zasiłków, niż dotychczas przyznano; inne znów, przerażone wysokością potrzebnych sum i uznając trudność uzyskania tak wysokich zasiłków, pozostawiły ustanowienie cyfry uznaniu Wydziału krajowego. Ani jednych, ani drugich nie wliczył Wydział krajowy do ogólnej sumy żądań, ponieważ nie mógł wstawić cyfr fikcyjnych, a zliczył tylko cyfry tych sprawozdań, w których Wydziały powiatowe określiły ściśle swe żądania. Takich otrzymał Wydział krajowy 41, a łączna cyfra żądań w nich zawartych wynosi 2,015.727 zł., czyli średnio na powiat 47.993 zł., a na cały kraj 3,551.482 zł. Wydział krajowy zauważył przytem, że niektóre Wydziały powiatowe, stawiając swe żądania, uwzględniały już przyznane im pożyczki i zapomogi w łącznej kwocie 967.876 zł. przyrzeczonych a 629.000 zł. faktycznie już wypłaconych — tak, że powyższa cyfra przeszło 3.5 miljona przedstawia, nie wiele więcej nad to, co Wydziały powiatowe już po zużytkowaniu dotychczasowej pomocy za potrzebne uznają.

Najgorszą stroną zeszłorocznej klęski rolniczej jest brak paszy dla bydła i spowodowany nim ubytek inwentarza. Okólnikiem swym z dnia 9 stycznia b. r. wezwał Wydział krajowy Wydziały powiatowe, aby podały ile możności ściśle cyfry stanu inwentarza w gminach z końca stycznia r. b. Ze sprawozdań Wydziałów powiatowych w tym przedmiocie, odnoszących się tylko do inwentarza gospodarstw włościańskich, a nie obejmujących większej własności, doszedł Wydział krajowy do następującego wyniku:

Stan bydła rogatego z końcem września 1889 — 1,441.843, z końcem stycznia 1880 — 1,167.168, ubytek 274.675.

Stan koni z końcem września 1889 — 366.344, z końcem stycznia 1890 — 301.737, ubytek 64.607.

Jeżelibyśmy z tych 53 powiatów chcieli przez obliczenie średniej uzyskać cyfrę dla całego kraju, otrzymamy ubytek inwentarza włościańskiego średnio w jednym powiecie 1.219 koni, a 5.182 bydła rogatego, zaś w całym kraju 90.206 koni, a 383.468 bydła rogatego.

Wydział krajowy pominął już okoliczność, że przeważnie największa część tej ilości koni i bydła, o jaką stan inwentarza się zmniejszył, sprzedaną została za bezcen i przedstawia zatem bardzo wielką jednorazową a niepowrotną stratę kapitału. Ale skutki tego ubytku inwentarza sięgają daleko w przyszłość naszego rolnictwa. A to naprzód dla tego, iż zmniejszyła się bardzo znacznie siła pociągowa do uprawy roli, a jak liczne Wydziały powiatowe w sprawozdaniach swych piszą „nie będzie czem na wiosnę roli uprawić“, a powtóre z powodu bardzo znacznego ubytku siły nawozowej. Jeden koń daje w przecięciu rocznie 40 cetn. metr. nawozu, — jedna sztuka bydła rogatego 50 cetn. Ta ilość nawozu wystarcza u nas do znawożenia $1/3$ morga roli na 3 do 4 lat, — a zatem brak trzech sztuk inwentarza przez rok jeden spowoduje niemożność znawożenia jednego morga roli, które to znawożenie ma służyć na podtrzymanie wydatności roli przez 3 do 4 lat. Zastosowawszy to do podanych wyżej cyfr ubytku inwentarza w łącznej sumie 473.674 sztuk, przychodzi Wydział krajowy do wniosku, iż spowodowany zeszłoroczną posuchą ubytek inwentarza ubezwładnia 157.558 morgów roli włościańskiej na trzy lata, przyczem wcale nie jest uwzględniony ubytek inwentarza wielkiej własności, która także zmuszoną była inwentarz swój uszczuplić.

Z tego też wykazuje się jaskrawo konieczność zapobieżenia dalszej wyprzedaży i dalszemu ubytkowi żywego inwentarza. Z ostatnich sprawozdań Wydziałów powiatowych przekonywamy się, że stagnacja, jaka w tej wyprzedaży od paru tygodni nastąpiła, jest tylko chwilową. W niektórych gminach już teraz nie ma ani paszy, ani zasobów pieniężnych na jej zakupno, w bardzo wielu wypadkach wystarczą zapasy paszy już ledwie do końca lutego, w większej jeszcze liczbie do połowy marcy, a już z końcem marca większość naszych włościańskich gospodarstw znajdzie się bez paszy, a więc bez możności utrzymania tej reszty inwentarza, jaka jeszcze pozostała. Częściowo tu pomogą zarobki, które — gdyby wiosna była wczesna — z początkiem kwietnia mogą być dane. W pewnej części zaradzi zapobiegliwość osobista dotkniętych klęską gospodarzy i pomoc instytucyj miejscowych, dostarczających taniego kredytu. Ale bez pomocy publicznej obejść się tu nie może i zachodzi uzasadniona obawa, że gdyby jej zabrakło, to już w połowie miesiąca marca bardzo znaczna część pozostałego inwentarza z wielką stratą zostanie sprzedaną, przez co znowu wielka ilość gospodarstw włościańskich będzie pozbawioną siły pociągowej do uprawienia roli z wiosną, a znaczna przestrzeń roli zostanie już w roku bieżącym pozbawiona koniecznego nawozu, i klęska rolnicza roku 1889 przeciągnie się na dłuższy szereg lat.

Wydział krajowy jest przekonany, że zapobieżenie temu leży w wysokim stopniu w interesie państwa. Upadek stanu włościańskiego a wzmaganie się przez to bezrolnego proletarjatu, jest ze względów społecznych i politycznych wielce dla państwa szkodliwem, a umniejszenie siły podatkowej przez spadek uprawy roli, spowodowany ubytkiem siły pociągowej i siły nawozowej, może się w przyszłości odbić bardzo dotkliwie na skarbie państwa.

Dla administracji wojskowej znaczne zmniejszenie ilości koni w prowincji granicznej jest bardzo niepożądanem, a w razie mobilizacji może się stać do najwyższego stopnia dotkliwem i pociągnąć za sobą najgroźniejsze niebezpieczeństwa. A jeżeli zważymy, że na kraj nasz w ostatnich kilku latach bardzo dotkliwe spadły ciężary w nowych podatkach i opłatach, że sama nafta podniosła w naszym kraju dochody skarbu państwa o przeszło 2 miljony rocznie, że podatek od wódki pomimo zmniejszenia gorzelń w ruchu daje w Galicji przeszło 10 miljonów złr. — że ogół dochodów skarbu państwa z naszego kraju oblicza się już w cyfrze brutto na przeszło 60 miljonów, gdy jeszcze przed 10 laty wynosił on zaledwie 45 miljonów, to sądzi Wydział krajowy iż pomoc ze skarbu państwa w chwili tak ciężkiej klęski rolniczej, jakiej obraz skreślono powyżej, znajduje w tych faktach dostateczne uzasadnienie i uprawnienie. A to tem bardziej, gdy kraj nasz dotąd jeszcze daremnie oczekuje tego, co się zdawało naturalnem, koniecznem następstwem strasznej klęski powodzi, jaka w r. 1884 na Galicję spadła, tj. regulacji rzek i ze smutkiem widzi, że gdy Tyrol w takiem samem położeniu w roku 1882 natychmiastowej doczekał się pomocy, Galicji dotąd, więc przez całych 6 lat, pomoc ta nie dostała się w udziale, pomimo, iż Sejm galicyjski z wszelką gotowością przyjął na siebie takie same jak Tyrol ciężary na wykonanie projektu ogólnej regulacji rzek w kraju.

(C. d. n.)

## Z Izby sądowej.

**Wadowice** 23 lutego.

Pięciodniową swą mowę zakończył prokurator wczoraj.

Po prokuratorze zabrał głos dr. Łazarski, obrońca Klausnera i Neumanna. Na wstępie swej mowy oświadczył dr. Łazarski, iż z trwogą nieokreśloną przystępuje do obrony, gdyż przeciw sprawie obecnej i przeciw osobom oskarżonych wyrobiło się uprzedzenie w opinji publicznej. Dr. Łazarski starał się wykazać, że emigracja nie była wcale podsycaną zbrodniczemi sztuczkami ajentów emigracyjnych, lecz jest koniecznem następstwem przeludnienia i nędzy w kraju naszym panującej.

Znane z przebiegu rozprawy zarzuty przeciw oskarżonym podnoszone, starał się dr. Łazarski zbić argumentami mniej lub więcej trafnemi, a mowę swą zakończył następującym zwrotem:

„Przy naradach niechaj panom przyświeca nie zorza socjalno ekonomicznych reform, lecz gwiazda sprawiedliwości. Dajcie dowód, że w kraju naszym, tak zohydzonym przez niniejszy proces, są sędziowie, którzy dorośli wielkiemu zadaniu, co nie zważając na przesądy, otaczające niniejszą sprawę, ani na chwilę nie zawahają się podniesiony sztandar socjalnych reform rzucić pod nogi bóstwu, które tu jedynie dominować może— idei sprawiedliwości.“

Po dr. Łazarskim przemawiał obrońca Herza dr. Korn.

Zarówno jak jego poprzednik, żalił się także dr. Korn na uprzedzenie, jakie panuje przeciw oskarżonym i zarzucał oskarżeniu, że zbudowane jest na bardzo słabych podstawach, które runąć muszą.

Na dowód, iż Polacy w Ameryce się nie wynaradawiają, odczytał dr. Korn kilka artykułów krakowskiego *Przeglądu powszechnego* i na zakończenie przypomniał przysięgłym owo zdanie: *justitia regnorum fundamentum*.

W poniedziałek przemawiać będzie dr. Rosenblatt, obrońca Löwenberga i konduktorów.

## Kronika.

Lwów 24 lutego.

**Od p. Prezydenta miasta** otrzymujemy następujące pismo:

JE. hr. Siemieński-Lewicki złożył z okazji zaślubin swego syna w Prezydjum Magistratu kwotę 100 zł. na rzecz ubogich miejscowych. Za ten dar składa niniejszem Prezydent miasta Szanownemu dawcy uprzejme podziękowanie.

Lwów 22 lutego 1890.

**Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała Jakóba Gronkę stałym nauczycielem szkoły etatowej Lipnicy, Ignacego Kamprata stałym nauczycielem szkoły etatowej w Gniewczynie, Jakóba Plizgę stałym nauczycielem szkoły etatowej w Woli ranizowskiej, Józefa Bielawskiego, stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Manastercu, Zofję Milerowiczównę stałą nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły etatowej w Prądniku czerwonym i Mic alinę Bienikównę stałą nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły etatowej w Markowej.

**Minister sprawiedliwości** zarządził, aby przy Zakładach karnych w Austrji urządzono warsztaty tkackie, w których będą wyrabiane rzeczy do użytku więźniów służące, jak płótno na bieliznę, ubrania itp. Warsztaty takie urządzone będą także w Zakładach karnych we Lwowie, Stanisławowie i Wiśniczu.

**Miłą niespodziankę** przyniósł sobotni wieczór członkom Koła literacko-artystycznego. Był to muzykalny turniej między pp. Lieblingiem, fortepianistą berlińskim, który towarzyszy p. Mierzwińskiemu, i p. Polackiem, młodziutkim, wielce utalentowanym fortepianistą wiedeńskim, który w ubiegłym tygodniu z ogromnem powodzeniem koncertował w sali Towarzystwa muzycznego i da się jeszcze poznać bliżej Lwowianom w drugim koncercie za dni kilka.

Obaj artyści, grając z kolei, zaprezentowali się jako skończeni wirtuozowie, a wyścig o palmę pierwszeństwa chyba o tyle przeważa na stronę p. Polacka, że prócz świetnie z brawurą i uczuciem odegranych: walca Moszkowskiego, marsza wojskowego Szuberta-Tausiga i rapsodji Liszta, dał słuchaczom na waletę cały szereg improwizacyj na zadawane mu tematy, a w każdej z nich, wiedziony szczęśliwą intuicją artystyczną, odgadywał ducha naszych narodowych, jemu obcych motywów i interpretował je właściwie i świetnie. Obok wyrobionej w wysokim stopniu techniki, która z wdziękiem łamie wszelkie trudności, w grze młodziutkiego artysty podziwia słuchacz wrażliwość jego muzycznej fantazji i odczuwa wraz z grającym to uczucie, które artystę w toku grania porywa i unosi.

Oddając te zasłużone pochwały p. Polackowi byłoby z krzywdą dla p. Lieblinga, gdybyśmy nie dodali, że i jego grę, wykończoną w najdrobniejszych szczegółach a imponującą brawurą, oklaskiwano po każdym ustępie.

Jak słyszymy, obaj artyści wystąpią w wieczorku muzykalno-wokalnym, który ma urządzić Koło literacko-artystyczne w bieżącym tygodniu.

**„Fryne“**, mistrza Siemiradzkiego, opuszcza dziś Lwów po dwutygodniowym pobycie w naszem mieście. Na chłód w przyjęciu przez Lwowian nie może się użalać nadobna córa starożytnych Aten, bo do onegdaj, soboty, 11.802 osób oglądało jej klasyczną piękność, 2035 żegnało ją wczoraj — przeto ogółem zwiedziło obraz mistrza Siemiradzkiego 13.837 osób.

**P. Adolf Turner**, c. k. kapitan przy tutejszej komendzie placu, opuszcza jutro miasto nasze i przenosi się do Jarosławia na stanowisko komendanta placu. P. Turner przepędził w mieście naszem 32 lat i bardzo mile zapisał się w pamięci Lwowian, to też z żalem prawdziwym żegnać go nam wypada.

**Kongres lekarski** odbędzie się w Wiedniu w czasie od 15 do 19 kwietnia.

**Koncert Mierzwińskiego**, odłożony z czwartku na wczoraj, został znowu odwołany podobno do przyszłej soboty (1 marca). Po raz więc drugi spotyka Lwowian przykry zawód, chociaż niewątpliwie mniej przykry od tego, który dotknął tych, którzy umyślnie dla posłyszenia p. Mierzwińskiego z prowincji przybyli, a zwłaszcza tych, którzy przyjechawszy na dzień przed terminem pierwszego koncertu, od środy bawią we Lwowie, i nie doczekawszy się występu, muszą do domu wracać. Przykrość to wielka, tem większa, że p. Mierzwiński utrzymał wczoraj publiczność w niepewności do samego wieczora.

Wobec braku plakatów odwołujących koncert i sprzecznych wieści, prawie nikt na pewne nie wiedział czy koncert się odbędzie czy nie. To też przed rozpoczęciem koncertu tłumy publiczności przybyły do sali „Sokoła“, aby dopiero tam usłyszeć, że pan M. miał podobno zapaść na chrypkę czy coś podobnego i oczywiście śpiewać nie będzie. Odchodziła więc publiczność do domu ze słusznemi skargami, że względem niej nie zachowano uprzejmości, która przecież nakazywała zawiadomić o odwołaniu koncertu bodaj na kilka godzin przed nim.

**Tegoroczny pobór do wojska** rozpoczyna się dnia 1 marca i z wyjątkiem świąt i niedziel odbywać się będzie codziennie w realności l. 46 przy ul. Kopernika od godziny 9 z rana do 3 z południa.

Wedle ustawy z 11 kwietnia 1889, do tego rocznego poboru powołane są trzy klasy wieku a to urodzeni w latach 1867, 1868 i 1869, t. j. ci popisowi, którzy w bieżącym roku kończą 21, 22 i 23 rok życia.

Każdy popisowy, który w dopełnieniu powinności wojskowej uzyskać chce pewne ulgi prawne a nie przedłożył dotychczas wymaganych dowodów uprawnienia, złożyć je może na terminie w ręce komisji poborowej i na wypadek uznania zdatności służbowej domagać się przyznania tych ulg (koncesji) które zastrzeżone zostały powołaną ustawą.

Do tego bezpośredniego wniesienia dowodów uprawnieni są najpierw ci powołani, którzy

a) najpóźniej 1 marca r. b. ukończą z dobrym postępem krajowe wyższe gimnazjum, wyższą szkołę realną lub stojący na równi zakład naukowy,

b) są uczniami ostatniej klasy szkoły średniej lub stojącego na równi zakładu naukowego,

c) jako popisowi I klasy wykazać się mogą egzaminem złożonym z dobrym postępem przed właściwą komisją mięszaną,

d) słuchacze wyższych zakładów naukowych jak n. p. szkoły politechnicznej, Wydziału prawniczego, filozoficznego, medycznego i t. p.,

e) farmaceuci i weterynarze jakoteż w ogóle ci, którzy mogą aspirować o jednoroczną służbę wojskową (§. 25—29), nadto zaś

f) kandydaci stanu duchownego każdego w państwie prawnie uznanego kościoła i stowarzyszenia religijnego,

g) nauczyciele szkół pospolitych, wydziałowych i seminarjów nauczycielskich, tudzież publicznych zakładów dla głuchoniemych i ciemnych,

h) posiadacze odziedziczonych gospodarstw wiejskich,

i) żywiciele rodzin (§. 31 do 34 powołanej ustawy).

Kto z tych ostatnich czterech kategoryj nie uzyskał ulgi ustawą zastrzeżonej a uprawnionym jest do jednorocznej służby wojskowej może odnośne dowody dodatkowo złożyć i żądać przyznania tego prawa zaraz przy głównym poborze z wyjątkiem uczni ostatniej klasy szkół średnich lub stojących na równi zakładów naukowych, jakoteż tych aspirantów, którzy w roku ubiegłym zaniedbali dopełnić powinności wojskowej, gdyż pomienieni uczniowie uzyskać mogą przyznanie tego prawa dopiero dnia 1 października rb. skoro się wykażą, iż złożyli egzamin z dobrym postępem, a ci ostatni na rok bieżący utracili tytuł prawny.

Ci popisowi, którzy się wykażą, iż w czasie głównego poboru pozostają jeszcze na ostatnim roku seminarjum nauczycielskiego otrzymają w razie uznanej zdatności służbowej czasowy urlop aż do ukończenia

nauk, z zastrzeżeniem powołania na wypadek uro chomienia armji.

**„Czerwony krzyż.“** Towarzystwo dam dla pielęgnowania rannych i chorych pod godłem „Czerwonego krzyża“ urządza na dochód funduszów tego stowarzyszenia koncert w połączeniu z loterją fantową pod protektoratem Alfredowej hr. Potockiej, pani namiestnikowej hr. Badeniowej i księżny Windischgratzowej.

Będzie to pierwsza we Lwowie próba poparcia przez szeroką publiczność humanitarnych celów międzynarodowego stowarzyszenia „Czerwonego krzyża“ i spodziewać się należy, że próba ta wypadnie pomyślnie.

W skutek zaprowadzonego teraz powszechnego obowiązku służby wojskowej nie ma prawie rodziny, któraby nie miała kogoś ze swoich należącego do wojska. Więc — choćby tylko ze względu na to — nie powinny być dla nikogo obojętnemi szlachetne cele „Czerwonego krzyża“.

Koncert odbędzie się w przyszłą niedzielę (tj. 2 marca) w sali „Sokoła“. Bliższe szczegóły podadzą afisze. Na razie uprasza się, ażeby — jeżeliby kto raczył ofiarować jakie fanty dla wzbogacenia loterji fantowej — zechciał je przysłać do p. namiestnikowej, gdzie one odbierane będą codziennie w godzinach przedpołudniowych do godziny pierwszej.

**Zmarli.** W Krakowie zmarła Marja z Gabrysiewiczów Ekierowa w 82 roku życia. — Józef Majewski, emerytowany nauczyciel, umarł w Krakowie w 78 roku życia. — Zofja Wreszyńska umarła we Lwowie w 81 roku życia.—Jan Żukiewicz umarł we Lwowie w 68 roku życia.—Józefa' z Wolfów Muller, wdowa po urzędniku miejskim, zmarła we Lwowie w 52 roku życia. — Ks. Wiktor Podsoński, gr. kat. paroch w Zwierzyniu, zmarł tamże 18 lutego w 58 roku życia.

**Ks. Bismark** głosował i tego roku przy wyborach w Berlinie.

Przy wszystkich wyborach wykonywał dotychczas ks. Bismark skrupulatnie swe prrawo wyborcze, jawił się zawsze osobiście w lokalu wyborczym i oddawał swój głos. Tego roku głosował ks. Bismark w pierwszym okręgu wyborczym miasta Berlina, a oddawszy swój głos, rzekł do komisarza siedzącego przy urnie: „Zapewne już po raz ostatni widzimy się tutaj.“

Komisarz — jak tego grzeczność wymagała — zaprzeczył temu i wyraził nadzieję, że nieraz jeszcze będzie miał to szczęście odbierać głos od kanclerza. Atoli ks. Bismark rzekł mu z uśmiechem: „Daj no pan spokój; mam lat 75, a 5 lat do następnych wyborów, to przeciąg czasu bardzo długi dla człowieka w moim wieku.“

**Z Uścieryk,** powiatu kossowskiego, piszą nam, że w nocy z 20 na 21 b. m. zamordowano tam włościanina Michała Gełetiuka, którego znaleziono leżącego na drodze z rozrębaną głową i wybitem prawem okiem.

Jako podejrzanego o to morderstwo uwięziono włościanina Tanasia Prokipiuka z Uścieryk.

**Zawałów** 22 lutego.

W niedzielę (dnia 16 bm.) przejeżdżał przez miasteczko nasze poseł do Rady państwa p. Kazimierz Zaremba, którego ludność tutejsza (przeważnie rusińska) przyjęła oraz pożegnała z wielką serdecznością.

W samym rynku miasteczka wystawiono wspaniałą bramę tryumfalną, na której powiewały flagi o barwach narodowych i państwowych; około 2000 ludu oczekiwałoe swego posła. O drugiej po południu salwy moździerzowe oznajmiły przybycie p. Zaremby. Zaledwie się zbliżył do bramy tryumfalnej, jeden z Rusinów w imieniu ruskiego narodu wręczył mu chleb i sól, życząc mu szczęścia i „mnohoja lita“, poczem dano kilka salw — i p. poseł pojechał dalej.

**Russyfikacja** Królestwa postępuje szybkim krokiem, bo oto świeżo *Warszawska gazeta policyjna* obwieściła następujące ogłoszenie:

„Istniejący przepis, ażeby wszelkiego rodzaju szyldy, znaki, napisy i ogłoszenia były wypisywane i drukowane w języku ruskim (przyczem dozwolony jest przekład tekstu takowych na język polski), przez większą część handlujących ściśle jest zachowany, lecz jeszcze niektóre zakłady i magazyny nie stosują się do tego i umieszczają w oknach lub wystawach sklepowych napisy i ogłoszenia bez tekstu ruskiego, co dowodzi słabego nadzoru w tym względzie ze strony starszych dozorców policyjnych, oraz wyższych organów policji wykonawczej. Z tego powodu polecam pp. komisarzom cyrkułowym bezzwłocznie usunąć wszystkie te ogłoszenia i napisy, które nie są zgodne z przepisanemi w tym celu wzorami i przedsięwziąć odpowiednie środki, ażeby na przyszłość obowiązujące w tym przedmiocie przepisy były ściśle zachowywane przez wszystkich tych, do których się takowe stosują. (Podpisano) p. o. oberpolicmajstra m. Warszawy fligeladjutant pułkownik *Klejgels*“.

Tak więc już bez wszelkich osłonek występują na jaw aspiracje rosyjskie, a wyraźną ich dążnością jest nadać krajowi „przywiślańskiemu“ charakter czysto rosyjski, gdzie mowa polska będzie jeno tolerowaną.

**Przygoda na morzu.** Ze San Francisko donoszą, że okręt amerykański „Joseph Spinney“ w drodze do Japonji spotkał na otwartem morzu o dwieście mil od lądu łódź, w której znajdowało się ośmiu mieszkańców wyspy Pelew, zgłodniałych i bliskich śmierci. Wyspiarze ci, między którem znajdował się ich sędziwy król ze synem, wybrali się w zwykłej łodzi w odwiedziny do króla sąsiedniej wyspy. W drodze zerwał się gwałtowny wiatr i zapędził ich na pełne morze. Było to d. 23 listopada, a okręt „Joseph Spinney“ spotkał łódź 11 grudnia, tak więc przez 18 dni błąkali się ci ludzie na pełnem morzu bez pokarmu i napoju. Dnia 11 grudnia postanowił król poświęcić syna swego, aby uratować resztę ludzi i już miano zabić młodzieńca, aby go spożyć, gdy nagle w dali ukazały się żagle okrętu amerykańskiego. Wyspiarzy wzięto na pokład okrętu, sześciu z nich zostało przy życiu, król jednak i jeden z wyspiarzy umarli wkrótce z wycieńczenia sił.

**Karty tarokowe z żywych osób.** W ostatni wtorek zapustny urządzono w Ebensee w Niemczech partję taroka, którą grało czterech partnerów kartami z żywych osób. Poza czterema graczami ustawiło się po dwanaście osób ubranych w kostjumy, z których każdy przedstawiał jednę kartę tarokową. Sześć kart, przedstawiających talon, czyli kupno, pokładło się na ziemię. Partja powiodła się podobno bardzo dobrze, a nawet jednemu graczowi udało się „złapać“ pagata.

**Sztuczki złodziejskie.** Do pewnego obywatela pod Toruniem przybyli w tych dniach czterej wytwornie ubrani mężczyźni z wielkim koszem podróżnym. Powiedzieli oni, że się spóźnili do pociągu, i prosili obywatela, żeby kosz przez noc przechował. — Gdy prośbie ich odmówiono, udali się nasi podróżni do miejscowego księdza, który z całą chęcią wziął kosz na przechowanie.

Przypadkowo obywatel odwiedził księdza, a rozmowę skierowano na zagadkowych podróżnych. Ale i pies obywatela widocznie interesował się koszem, bo ciągle się około niego kręcił. Nareszcie zawezwano miejscowego policjanta. — Gdy ten pałaszem badać począł zawartość kosza, ku najwyższemu zdumieniu obecnych ozwał się stamtąd głos ludzki i niebawem wyłoniła się postać człowieka, uzbrojona w sztylet i rew olwer.

Aresztowano nietylko tego rzezimieszka, ale nadto udało się pochwycić jego czterech wytwornic ubranych towarzyszów.

**Teatr.** Dziś, w poniedziałek, „Złe ziarne“, komedja Zalewskiego, z panem Fiszerem w roli Fajtaszki. — Przedstawienie rozpocznie „W cztery oczy“, komedja w 1 akcie, z panią Stachowicz. — We wtorek trzeci gościnny występ p. Czosnowskiej w „Maskocie“, operetce Andrana. — We środę po raz pierwszy „Córka Fabrycjusza“, dramat Wilbrandta. Rolę główną odegra p. Zboiński.

„Normę“ odłożono na kilka dni, z powodu niedyspozycji panny Pawlikównej.

# Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Panna Klementyna Czosnowska, której pierwszy debiut onegdaj powiódł się tak wybornie, święciła w sobotę drugi sukces prawdziwy, jako Saffi („Baron Cygański“), wobec wyprzedanego amfiteatru. Tym razem artystka miała zadanie znacznie trudniejsze. Naprzód bowiem bohaterka najpopularniejszej może operetki Straussowskiej stanowiła u nas dotąd popisową rolę pani Radwan; powtóre zaś „Baron Cygański“ przybiera w licznych miejscach charakter opery prawie całkiem poważnej a znamiona tego właśnie skupione są głównie w partji Saffi, partji wysokiej, wymagającej siły i w głosie i w grze dramatycznej. Szczerze zatem powinszować można pannie Czosnowskiej, że nie tylko z rywalizacji zwycięsko wyjść zdołała, lecz, co więcej, kreacji swojej nadać pokost samodzielny a nader zajmujący i sympatyczny. Rolę swą pojmuje ona odmiennie, traktuje ją znacznie łagodniej, umie z temperamentem łączyć zawsze szyk i wdzięk czysto indywidualny, owiewać swe sceniczne postacie szczególnym urokiem, który zdaje się jest i pozostanie tajemnicą jej czarownych oczu... Do tak miłych wrażeń z debiutów panny Czosnowskiej przyczyniają się niezawodnie i toalety artystki uderzające smakiem i elegancją iście warszawską. Nic więc dziwnego, że publiczność z rzeczywistem zajęciem oczekuje ostatnich dwóch występów interesującego gościa, w „Maskocie“ i „Pięknej Helenie“, która pewnie będzie jedną z najpiękniejszych, jakie Lwów widział.

Niemniejszą satysfakcją, chociaż z innych także względów, mieliśmy na „Proroku“. Miała ją i bohaterka mayerbeerowskiego dzieła, Fides, panny Hellerównej. Za co? O tem zamierzaliśmy wcześniej pisać, by stanąć w obronie doskonałej naszej primadonny, przeciw pewnym bardzo niewłaściwym, bo niesprawiedliwym głosom, które niedawno względem niej z tendencyjną ozwały się niedoceną. Wstrzymaliśmy się jednak w przekonaniu, że dobra sprawa prędzej czy później sama najlepiej się obroni. I tak się stało. Mimo zjadliwej krytyki, Fides panny Hellerównej (a z pewnością tylko ona w tutejszym „Proroku“) zwabia raz po raz tłumy publiczności, słuchającej z przyjemnością wybornego śpiewu swej ulubienicy. Wczoraj znów sala była przepełniona a pannie Hellerównie nie brakło objawów sympatji i uznania ogółu, który widocznie ani myśli poddać się opinji odosobnionego zoila. [* *]

* **Polacy Dygnitarzami austrjackimi** przez Jerzego hr. Borkowskiego (Lwów 1890).

Pod tym tytułem wyszła broszura obejmująca dokładny spis wszystkich Polaków, którzy otrzymali w Austrji tytuły paziów i podkomorzych. W dalszym ciągu ma autor wydać spis tajnych radzców, kawalerów orderów, dam gwiaździstego krzyża etc. Spis podkomorzych ułożony jest chronologicznie, więc zaczyna go August ks. Sułkowski, który otrzymał tę godność w r. 1750, a Kończy p. Wincenty Popiel, który został podkomorzym w grudniu 1889 roku.

Również chronologicznie jest ułożony spis paziów i zaczyna się od Tadeusza Załuskiego (od 1798 do 1806 r.), a kończy się na Ludwiku Badenim i Włodzimierzu z Oleksowa Gniewoszu, którzy zostali paziami w 1888 r.

* **„Przewodnika gimnastycznego“** „Sokół“ (organ Towarzystw gimnastycznych) opuścił Nr. 2 z lutego rb. Treść: O gruźlicy we Lwowie, jej przyczynach i o środkach ochronnych. — O urządzaniu sal i boisk gimnastycznych dla szkół ludowych i średnich (c. d.). — O łyżwiarstwie. — Ćwiczenia na konia wszerz (dok.). — sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Urywki hygieniczne. — Kronika.

# Część ekonomiczna.

§ **Ogłoszenie konkursu.** Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego podając do powszechnej wiadomości, że tegoroczny kurs nauki w szkole chmielarstwa w Staremsiole pode Lwowem, otwarty zostaje dnia 1 kwietnia b. r., a w razie spóźnionej wiosny najpóźniej dnia 15 kwietnia — ogłasza niniejszem — w nadziei uzyskania jak w latach poprzednich subwencji rządowej i krajowej — konkurs na ośm stypendjów po 60 zł. dla uczniów tejże szkoły, której kurs trwać będzie siedm miesięcy.

Stypendja te starczą na całkowite utrzymanie ucznia przez czas pobytu w szkole.

Pierwszeństwo będą mieli uczniowie, którzy roku zeszłego kursu słuchali, ale należytej wprawy na samoistnych chmielarzy jeszcze nie nabyli; następnie kandydaci, którzy już pracowali w zawodzie ogrodniczym. Pożądaną też jest rzeczą, aby kandydaci umieli czytać i pisać. Naukę powtarzania, szczególniej rachunków, pobierać będą uczniowie w niedziele, święta i dni słotne.

Uczeń stypendysta winien jest:

a) mieć najmniej skończonych lat 18;

b) zaopatrzyć się w potrzebną odzież i bieliznę, jakoteż pościel;

c) wykonyć wszelkie roboty ręczne, wskazane mu przez instruktora lub jego zastępcę na chmielniku szkolnym bez wynagrodzenia; za roboty zaś wykonywane na chmielarniach właściciela Staregosioła, pobierać będzie odpowiednie miejscowym stosunkom wynagrodzenie — z którego połowa służyć ma na uzupełnienie stypendjum, względnie na potrzeby ucznia w czasie nauki — druga zaś połowa przechowaną będzie w kasie szkolnej i wydaną mu zostanie przy ukończeniu szkoły.

Podania zaopatrzone metryką i świadectwem dotyczasowego zajęcia (względnie też świadectwem szkolnem, jeżeli petent ma takowe) wnieść należy do Komitetu Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego (ul. Ossolińskich l. 15) — franco, najdalej do 20 marca b. r.

§ **O cenach koniczu** donoszą nam z Wrocławia, że tam i w całych Niemczech w skutek opóźniania się wiosny ustał popyt, a w skutek tego cofnęły się ceny. Na tamecznym targu w obec obfitej podaży i niezmiernie skąpego odbytu płacono za konicz czerwony od 29 do 48, za biały od 25 do 65, za żółty po 17—20 marek. Tymoteuka dość poszukiwana płacona bywa chętnie nawet po nad notowaną cenę 26—30 marek.

§ **Z Izby handlowo-przemysłowej.** W Paryżu odbędzie się od lipca do listopada 1890 międzynarodowa wystawa przemysłowa w pałacu przemysłowym na „Avenue de Champ-Elysés“ pod patronatem „Societé nationale des sciences et des arts industriels“.

Termin do wniesienia zgłoszeń kończy się 1 marca 1890.

§ **W sprawie uprawy jarej pszenicy** otrzymujemy od jednego z naszych prenumeratorów następujące zapytanie:

„Niektórzy gospodarze utrzymują, że słoma jarej pszenicy, chociażby jak najlepiej zebranej, użyta na karmę bydła w jakibądź sposób, dla krów jest szkodliwą, bo tracą od tej słomy mleko, chociażby ona była dawana parzona z dodatkiem plewy i brukwi. Owóż dla tego wielu z gospodarzy przeciwnych jest sianiu jarej pszenicy, pomimo, że wydatek w ziarnie nie jest gorszym od wydatku z pszenicy ozimej, a pokup na jarę pszenicę bywa dobry. Upraszam przeto o wyjaśnienie, czy twierdzenie powyższe jest prawdziwem, bo kwestja ta jest niemałej wagi dla gospodarstw mniejszych, które w kartofliskach uprawiać mogą jarę pszenicę“.

Nie mogąc dać fachowej odpowiedzi na powyższe zapytanie, podajemy je w naszych szpaltach z tą nadzieją, że w gronie czytelników naszego pisma znajdą się bezwątpienia praktyczni rolnicy, którzy zechcą wyjaśnić tę wątpliwą kwestję.

§ **Z zbożowych targów.** Nie ustająca dotad, ścisła wstrzemięźliwość konsumcji w robieniu zapasów charakteryzowała wybitnie obroty w handlu zbożowym ubiegłego tygodnia. Ona przeto obok zwiększających się na zachodnie targi Europy dowozów zboża z Ameryki, Indji i Rosji paraliżowała doszczętnie wszelki poryw spekulacji ku repryzie tak w gotowym jak w terminowym towarze. W obec tego wyjątkowe stanowisko zajmowały targi amerykańskie, bo one jedynie wykazywały w zeszłym tygodniu silną tendencję ku zwyżce, bo obok nich targi francuskie i angielskie pracowały przeważnie pod naciskiem za wielkiej podaży i musiały iść w kierunku zniżkowym.

Targ wiedeński przez cały ubiegły tydzień nie dawał prawie znaków życia, bo obroty były niesłychanie ograniczone a ceny prawie nominalne. To samo przejawiało się na targu tygodniowym w Wiedniu w ubiegłą sobotę a chociaż cena pszenicy i żyta poprawiła się o 5 ct., cena owsa o 10 ct., to jednak podwyżki tej nie można brać na serjo, bo odnosiła się ona do bardzo maluczkich partyj na natychmiastową dostawę zakupionych.

Ostatecznie notowano: pszenicę na wiosnę po 8·96 zł., na jesień po 8·08 zł., żyto na wiosnę po 8·36—8·38 zł., owies na wiosnę po 8·23 zł., na jesień po 6·27—6·30, spirytus kontyngentowany loco po 13·75—12·87½, na marzec po 13—13½.

**Wiedeń** 22 lutego.

(Z.) Wniesiony dziś przez rząd projekt do ustawy o rozszerzeniu okręgu akcyzowego miasta Wiednia i zapowiedź dana w mowie ministra skarbu, że państwo własnym kosztem zamierza budować kolej opasującą stolicę państwa i łączącą wszystkie jej dworce, w wysokim stopniu podnieciły usposobienie na naszej giełdzie i znowu ku lokalnym papierom budowlanym skierowała głównie rozpędy spekulacji. Toż wbrew zgryźliwemu humorowi giełdy berlińskiej, której nie dogadzał wynik wyborów do niemieckiego parlamentu i martwiło zwycięstwo wyborcze socjalnych demokratów, tendencja zwyżkowa utrzymywała się stale i dotrwała wczoraj stale aż do zamknięcia giełdy. Śladem tego ruchu zwyżkowego poszedł cały materjał a nawet renty od kilku dni ustawicznie zaniedbywane, wczoraj podniosły się znacznie.

Na giełdzie wieczornej wiadomość o świetnym wyniku subskrypcji na rosyjską pożyczkę i idące za tem pomyślne kursa paryskie podtrzymywały dalej tendencję zwyżkową, która też w całej sile przejawiała się przy otwarciu dzisiejszej giełdy.

Od rana przeto ruch nietylko wzmagał się i przedewszystkiem ogarniał efekta budowlane i górnicze, lecz, w obec obniżenia stopy procentowej w banku niemieckim, przenosił się na pole międzynarodowych walorów. Temu ruchowi stanął jednak w poprzek Berlin, bowiem tam wyniki wyborcze wywołały ogólną zniżkę kursów a najdotkliwszą w akcjach górniczych. Koło południa i u nas przeto skurczyła się tendencja, w Kredytach, Lombardach, Staatsbahnach przeszła w cofanie się a repryza utrzymała się jeno w Anglobankach, Vereinach, Länderbankach, utrzymała dalej w czeskich kolejach wywozowych, w akcjach kolei Czerniowieckiej i wreszcie w znacznej części walorów przemysłowych, gdyż Pragskie zyskały 3 zł., wiedeńska Bahngesellschaft 3 zł., Waffeny 2 zł., Rima 1·59 zł., Trifaile 1 zł. Obok nich posunęły się dziś znowu chociaż nieznacznie renty, lecz majowa wspólna i węgierska papierowa obniżyły się równocześnie.

Waluty i dewizy, które od wczoraj chyliły się w dół, podrożały nieznacznie a ruble spadły.

Wieczorem złe notowania berlińskie przerwały repryzę a poranne notowania rozpoczęły się cofać.

Oto ostateczne notowania z piątku i soboty:

| | | |
|---|---|---|
| kredyt. austrj. | 322·75 — | 322·— |
| „ węgiers. | 352·75 — | 352·25 |
| anglobanki | 172·— — | 172·40 |
| uniony | 264·— — | 263·50 |
| bankvereiny | 126·75 — | 127·75 |
| länderbanki | 240·— — | 240·90 |
| ludwiki | 195·25 — | 194·75 |
| czerniowieckie | 232·50 — | 235·— |
| renta papier. | 88·85 — | 88·80 |
| „ srebrna | 88·95 — | 89·— |
| austrj. złota | 110·30 — | 110·35 |
| „ papier. | 101·85 — | 101·95 |
| węgier. złota | 103·45 — | 103·60 |
| „ papier. | 99·55 — | 99·50 |
| ruble | 1·28⅓ — | 1·28¼ |

# Telegramy „Przeglądu“.

**Poznań** 24 lutego (pryw.) Tymczasowy rezultat wyborów. Księstwo wybiera piętnastu deputowanych. Wybrano stanowczo dziesięciu Polaków, mianowicie: Stefana Cegielskiego, ks. dr. Jażdżewskiego, księcia Adama Czartoryskiego, księcia Zdzisława Czartoryskiego, Ludwika Graeve'go, Józefa Kościelskiego, dr. Romana Komierowskiego, dr. Zygm. Dziembowskiego, księcia Radziwiłła i L. Skórzewskiego. W dwóch okręgach wybrano Niemców. W trzech okręgach odbędą się wybory ściślejsze.

Prusy Zachodnie wybierają deputowanych trzynastu wybrano: Polaków dwóch (Wolszlegiera i Kossowskiego), wybór trzeciego (p. Połczyńskiego) zakwestjonowano dla tego, że dano nań 109 kartek drukowanych po polsku. Jeżeli te unieważnione kartki będą uznane za ważne, to p. Połczyński przeszedł.

Wybrano Niemców dwóch.

Do ściślejszych wyborów przyjdzie w okręgach sześciu.

Z dwóch brak wiadomości.

**Paryż** 24 lutego. Ze sfer dobrze poinformowanych zaprzeczają wieści, jakoby rada ministrów postanowiła księcia Orleanu ułaskawić. Książę aż do dalszego zarządzenia pozostanie nadal w Conciergerie. Ministerjum nie postanowiło jeszcze do którego więzienia książę ewentualnie przewiezionym zostanie. Rząd zwalczać jutro będzie w izbie ułaskawienie robotników. Wszyscy, którzy z powodu strejku zasądzeni zostali, mają być ułaskawieni, a tylko zasądzeni za zbrodnie mają karę odpokutować.

**New York** 24 lutego. Grobla na rzece Hassaympa (Cerizora) usunęła się. Dotychczas wydobyto 40 trupów. Sąsiednie miasto Wickenburg jest zagrożone, 3 fabryki tytoniu w Ryszmandzie spaliły się.

**Berlin** 24 lutego. *Nord All. Zeitung* donosi o agitacji emigracyjnej na Pomorzu. Wychodźcom opowiadają, że cesarz życzy sobie, by emigrowali do Brazylji. Z powodu tych kłamstw robotnicy zachowują się zuchwale w obec posiadaczy.

**Paryż** 24 lutego. *Gaulois* ogłosza list jenerała Cautex, w którym on protestuje przeciw przekręceniu swojej mowy i zapewnia, że pożegnał się wczoraj podczas rozmowy z oficerami przy zamkniętych drzwiach.

**Paryż** 24 lutego. Dzienniki donoszą, że na wczorajszej konferencji Tirarda i Constansa z Carnotem, postanowiono księcia Orleańskiego jeszcze jakiś czas zatrzymać w Conciergerie, a dopiero później przewieść do jakiego zakładu karnego.

*Figaro* sądzi, że Francja musi w projektowanej przez Niemcy konferencji robotniczej wziąć udział, niekoniecznie entuzjastyczny ale w każdym razie lojalny.

**Paryż** 24 lutego. *Temps* nazywa nierozumną opinię większości republikańskiej, że księcia Orleańskiego należy trzymać nadal w więzieniu. Inne republikańskie dzienniki upatrują we wczorajszej uchwale rządu tylko znak jego niedołężności.

**Petersburg** 24 lutego. *Journal de St Petersburg* oświadcza, że żądanie zapłaty zaległych kosztów rosyjskiej okupacji w Bułgarji nie jest wcale pośredniem uznaniem obecnych stosunków w Bułgarji.

**Budapeszt** 24 lutego. Mówią, że w komendzie korpuśnej odbyła się wczoraj konferencja wojskowa, w której brali udział generałowie: Bauer, Beck, König i Pejacsesics.

**Ateny** 24 lutego. Książę Neapolu po krótkim pobycie w Korfu zwiedził ruiny w Olimpji i przybył do Pyrgo. Książę podróżuje incognito, nie zajedzie do pałacu królewskiego, lecz na pokładzie okrętu Savoya przepędzi noc w porcie Pyreus. Nie będzie też żadnego urzędowego przyjęcia.

**Berlin** 24 lutego. Dotychczas wiadomym jest wynik 356 wyborów. Z tego wybrano 46 konserwatystów, 13 z frakcji cesarskiej, 14 nationalliberałów, 83 z centrum, 17 postępowców, 17 socjalistów, 13 Polaków, 1 dzikiego liberała, 12 Alzatczyków, 3 demokratów, 1 Duńczyka.

W 136 okręgach przyjdzie do ściślejszego wyboru.

**Lizbona** 24 lutego. Król ułaskawił z powodu objęcia panowania wszystkich politycznych przestępców zasądzonych za opór stawiany władzy państwowej.

# Nadesłane.

**Ofiary** złożone na budowę kościoła św. Trójcy w Woli rafałowskiej od ostatniego ich ogłoszenia we wrześniu r. z. w *Przeglądzie:*

Ks. dziekan prob. gr. kat. w Leżajsku zł. 1, ks. Mikołaj Pawłowski proboszcz u św. Anny we Lwowie 5, ks. kan. Józefat Sobierajski w Krakowie 10, ks. Kazimierz Szkocki proboszcz z Trześniowa 15, pani B. S. ze Lwowa 5, kapłani dekanatu nowosądeckiego 19, ks. Gąsiorowski proboszcz w Kąkolnikach 15, ks. Jan Klimek z Głogowa 2, Jakób Marcinek właścianin z Błędowy 36, ks. kanonik Stańkowski ze Lwowa 2, Anna Bała 0·50, Jakób Litwin leśniczy z Bukowa 5, ks. Zgodziński z Krasiczyna 5, Katarzyna Kmiotek 0·50, ks. Bernard Birkenmaier proboszcz w Rozwadowie 2·20, Filip Litwin 5, ks. Jan Trzopiński administrator w Kochawinie 2, Andrzej Czarnota 20, Wydział Rady powiatowej rzeszowskiej 20, ks. Emeryk Bende biskup z Neusohl na Węgrzech 10, ks. Augustyn Roskovanyi biskup w Neutrze na Węgrzech 5, ks. Leon Sroczyński dziekan i proboszcz w Jaśle 5.

Nadto jeszcze 135 kapłanów raczyło odprawić 1206 mszy św., a stypendja za nie ofiarowali na budowę tutejszego kościoła.

Za te ofiary komitet niniejszem wszystkim łaskawym dawcom najgłębsze składa podziękowanie. — Ponieważ atoli bardzo dużo jeszcze brakuje, byśmy rozpocząć mogli budowę kościoła, przeto komitet odwołuje się do serc litościwych i miłosierdzia łaskawej publiczności: Szlachetni i łaskawi dobrodzieje, okażcie miłosierdzie nad małą, górską, ubogą parafją, niemającą żadnych środków, a dopomóżcie nam, byśmy mogli jak najprędzej tę świątynię na chwałę Bożą wystawić, a w niej chwalić najwyższego Pana i błagać Go za dobrodziejami tutejszego kościoła. Czem kto może, niechaj tę świętą sprawę najłaskawiej poprzeć raczy, czy to gotówką czy też jak kapłani bezpłatnem przyjęciem mszy świętych. A ten, który powiedział „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“, wszystkim za to miłosierdzie hojną odda zapłatę.

Łaskawe datki na cel w mowie będący przyjmuje z wdzięcznością ks. Jan Dobrowolski, pleban w Woli rafałowskiej, poczta Rzeszów.

Wola rafałowska 16 lutego. Za komitet

*Ks. Jan Dobrowolski*
przewodniczący.



## Przyjechali do Lwowa
24 lutego 1890.

HOTEL ANGIELSKI. T. Cybulski z Humnisk. L. Holzer z Krakowa J. Zakrzewski z Lublina. A. hr Betner z Mościsk. J. Gąsiorowski z Brzeżan.

HOTEL GEORGA. O. hr. Borkowska z Ponikwy. A. hr. Wodzicki z Olejowa. K. Wierzchlewski z Stawczan. E. Jastrzębski z Dembna. W. Wyrobek z Krakowa. M Kużeniu-Mniszek z Żółkwi. Dr. A. Serafinski z Bochni. A. Mysłowski z Koropca. J. Kleniewski i A. Jurkowski z Kluczkowiec. A. Horowitz z Krakowa. R. Clairmont z Wiednia. M. Holzapfel z Berlina.

**Lwów.** Z Izby handlowej 24 lutego 1890

1. Akcje za sztukę.

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a. | 194 — | 197 50 |
| „ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a. | 233 50 | 236 50 |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 303 — | 308 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 216 — |
| *2 Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku hyp. galic 5 prc. w. a. | 101 50 | 102 50 |
| 6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat. | — — | — — |
| Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr. | 105 90 | 106 90 |
| Banku krajowego 4½% wa. | 98 50 | 99 50 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 100 80 | 101 80 |
| „ „ „ 4 „ „ | 97 — | 98 — |
| „ „ „ 5 „ „ los w 37. l. | 100 80 | 101 80 |
| „ „ „ 4 „ „ „ „ 41½ | 94 40 | 95 40 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 52 l. | 99 60 | 100 60 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 56 „ | 93 50 | 94 50 |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw. | 55 — | 58 — |
| „ „ „ „ (d) 5 „ 2 „ | 46 — | 49 — |
| *4 Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 25 | 105 25 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em. | 100 50 | 101 50 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 104 — | 106 — |
| „ „ „ 1883 4 „ | 97 25 | 98 25 |
| Galic: fund. propinacyjnego 4% „ | 91 60 | 92 60 |
| *5. Losy;* | | |
| Losy miasta Krakowa . . . . . . | 23 — | 25 — |
| „ „ Stanisławowa . . . . . | — — | 36 — |
| *6 Monety* | | |
| Dukat holenderski . . . . . . . . | 5.49 | 5.59 |
| Dukat cesarski . . . . . . . . | 5.56 | 5.66 |
| Napoleondor . . . . . . . . . | 9.38 | 9.48— |
| Półimperjał rosyjski . . . . . | 9.65 | 9.75 |
| Rubel rosyjski srebrny . . . . . | 1.32 | 1.42 |
| „ „ papierowy . . . . | 1.27¼ | 1.29¼ |
| 100 marek niemieckich . . . . . | 57.80 | 58 80 |

# Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 lutego godz. 1. min. 40

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt. | 321 65 | Węg. kolej półn. wschodn. | 191.50 |
| Alpiny | 112.10 | Wiedeńskie losy kom. | 144.— |
| Kredyty węg. | 352 50 | Akcje tyton. | 113·— |
| Anglobanki | 172 90 | Gal.obl.indem. | 105 — |
| Uniony | 264.40 | Elbethale | 222.75 |
| Ludwiki | 194.— | Landerbanki | 241.60 |
| Nordbany | 264.— | Renta zł. węg. | 103.50 |
| Lombardy | 136.25 | Bankvereiny | 128 50 |
| Losy tureckie | 35.90 | Renta węg. pap. | 99.45 |
| Staatsbahny | 220.— | Ruble | 128.50 |
| Czerniowieckie | 235.75 | | |

Usposobienie spokojne.

## Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg posp. lub kurjer | Pociąg osobowy | Pociąg osobowy | Pociąg mieszany |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa . . . . . . . . | 2·08 | 8·50 | 9·28 | 7·15 |
| Z Podwołoczysk . . . . . | 2·20 | | 8·15 | 7·00 |
| Z Podwołoczysk na Podzamcze | 2·03 | 10— | 2·38 | 6·22 |
| Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . . | 8.05 | 2·— | | |
| Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł. | | 6·55 | | |
| Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . . | | 8·36 | | |
| Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja | | 8·26 | | |
| Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . . . . . | | 12·08 | | |
| Z Bełzca (Tomaszowa) . . . | | | | 5·21 |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | |
| Do Krakowa . . . . . . . . | 2·28 | 4·20 | 7·20 | 8·30 |
| Do Podwołoczysk . . . . . | 4·11 | | 9·52 | 10·35 |
| Do Podwołoczysk z Podzamcza | 4·22 | 7·— | 10·28 | 11·05 |
| Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . . | 9 16 | 10·13 | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy . . . . . . | | 4·25 | | |
| Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej | | 8·45 | | |
| Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej | | 10·20 | | |
| Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża . . | | 5·50 | | |
| Do Bełzca (Tomaszowa) . . | | | | 7·43 |

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

59)

# CZERWONA DAMA.

**Powieść z francuskiego.**

(Ciąg dalszy.)

— Po co? — odezwał się rotmistrz — najprzód nie dogonimy go, a potem, jakiem prawem chcesz mu go odebrać?

— Zapłacił mi co do grosza — wtrącił staruszek, który pewnym był, że jest świadkiem rozpaczy prawdziwego bibljofila oszukanego. — Jeśli panowie zapłacą dobrze, mogę się im postarać o inny egzemplarz, chociaż dzieło jest nader rzadkie.

— Tu nie chodzi o to — rzekł Sartilly, nie ukrywając złego humoru — kazałem zatrzymać dla mnie dzieło, więc mnie mocno dziwi, jak pan mogłeś sprzedać je komu innemu.

— Proszę pana, u mnie taka zasada — odrzekł sucho antykwarjusz — kto płaci ten bierze.

— Bardzo naturalnie — mruknął rotmistrz, pociągając za sobą Sartillego — lecz radzibyśmy wiedzieć nazwiska tego, który kupił. Możebyśmy się z nim porozumieli.

— Nie znam go wcale; przysłał mi go jeden Niemiec, który jest kommisantem dla Lipska. Już ośm dni się targuje, a dziś dopiero przyszedł z pieniądzmi. Jutro ma przyjść po resztę tomów.

— Jutro? — krzyknął Sartilly — o której godzinie?

Rotmistrz wzruszył ramionami, jak gdyby chciał powiedzieć: Możesz-że wierzyć, że on taki głupi wracać tutaj?

— Jak wyglądał ten młody człowiek? może go znam.

— Ten co zamówił dzieło miał 50 lat, wysoki, z białemi faworytami; ale ten, co dziś zapłacił, był to młodzieniec, wyglądający na służącego.

— Dziękujemy — odrzekł rotmistrz — zdaje mi się, że go znam. Chodź przyjacielu; — i zabrał pod ramię Sartillego.

Gdy już byli na ulicy, szli czas jakiś obok siebie w milczeniu. Rotmistrz nie zmarszczył się nawet, ale wice-hrabia czuł się zgnębiony.

— Fatalizm jakiś w tej sprawie — rzekł w końcu — bo tym razem nie Noreff kupił tę książkę. Wszakże już miał jeden egzemplarz, ukradziony mi naówczas w lasku Bulońskim.

— Nie podzielam tego zdania — odparł spokojnie rotmistrz — ręczę, że właśnie kupił Noreff. Najprzód mógł się dowiedzieć, że ty chcesz kupić i dla tego chciał ci przeszkodzić w posiadaniu tego tomu.

— Więc pocóż ociągał się cały tydzień w kupieniu?

— Przepraszam. Kiedyżeś się spostrzegł, że ci otwierali biurko?

— Dziś rano dopiero.

— Otóż wszystko tłómaczy się doskonale. Noreff miał już tamtą książkę, ale nie umiał sobie dać z nią rady, nie mając wskazówki. Wszystko ułożył, ażeby skończyć za jednym zamachem. Piękny Toby przejrzał twoje papiery tego wieczoru, gdy cię chciano zabić i gdy wykradziono Joannę, bo przecie wprzódy, gdy leżałeś chory, nie mógł tego uskutecznić. Nie udała się zbrodnia, ale udało się im odczytać książkę. Zręczne chłopaki.

— Masz słuszność! — zawołał Sartilly w rozpaczy — teraz więc mają sekret Rogera, który on zostawił mi, jako święty depozyt, a którego ja nie umiałem dochować.

— Ba! — mruknął filozoficznie rotmistrz — alboż nie wiesz, że w życiu jak w grze: i tu i tam są serje. Jak mnie tu widzisz, przegrywałem przez siedm lat, a od sześciu miesięcy wygrywam ile chcę, do tego stopnia, że aż mnie to nudzić zaczyna.

Sartilly słuchał smutny.

— Zdołać zatrzymać powóz, wiozący Joannę — mówił dalej rotmistrz — jest już początkiem weny, pamiętaj co ci mówię; a co się tyczy tej przeklętej książki, mam przeczucie, że ją wnet odnajdziemy.

— Lecz co teraz począć? — spytał Sartilly nie bardzo przekonany.

— Mam plan całkiem gotowy, daję ci na to słowo honoru, a jak na teraz, proponuję ci przejażdżkę.

Rotmistrz nieznacznie skierował kroki ku placowi dziś już zniesionemu, ale wówczas jednemu z najciekawszych z całego Paryża.

Od mostu szpitala miasta, do mostu Ś-go Michała, tam gdzie się teraz wznoszą ogromne koszary miejskie, szereg baraków ciągnie się wzdłuż drogi, zawsze rojącej się ludźmi. Baraki te przepełnione były krzyczącem ptastwem wszelkiego gatunku. Gruchanie turkawek łączyło się z piskiem kanarków i szczygłów, a wszystko razem tworzyło chór, godny lasu Ameryki. Tymczasem był tu poprostu targ ptasi.

Nawprost tej wesołej i krzykliwej menażerji, wznosił się, jak gdyby przez antitezę, ponury gmach, którego przeznaczenie trudno było odgadnąć. Czarny był, nizki i brzydki. W jednym rogu przebite było wązkie okno, osłonięte brudnemi firankami, a w środku otwarte stały wrota na oścież.

— Tu wejdziemy — rzekł rotmistrz, wskazując przyjacielowi ohydny budynek.

— Do kordegardy? — zapytał w dobrej wierze Sartilly, który, jak wszyscy Paryżanie, mało znał Paryż.

— Nie, do Morgi, (miejsce gdzie wystawiają trupy samobójców) — odrzekł Chateaubrun tonem arcy naturalnym.

— Morgi? i chcesz tam wejść?

— Bez wątpienia, ażeby zobaczyć, czy zawlekli tu już naszego łotra z pola Marsowego.

Twarz Sartillego wyrażała zdziwienie i naganę, tak, że przyjaciel pośpieszył dodać:

— Wierz mi, mój drogi, że ja się nie rządzę wrażliwością. Jeżelim go zabił wczoraj moją laską, to zabiłem zbrodniarza, godnego tysiąca śmierci; my zaś mamy zanadto wiele interesu, ażeby się przekonać, czy go tu już przynieśli, czy nie.

Sartilly, nawpół przekonany, poszedł za rotmistrzem. Tłum odwiedzających wskazywał, że tego dnia dosyć musiało tu leżeć samobójców lub przypadkowo zabitych. Grono ciekawych stało przy wejściu, a trzech policjantów pilnowało porządku.

— Niepodobna, żeby ci wszyscy tutaj — rzekł rotmistrz — przychodzili przypatrzyć się tylko przypadkowo zabitemu; musi tu leżeć i nasz łotr z lasku Bulońskiego.

Przypomnienie pojedynku, uczynione umyślnie przez rotmistrza, natchnęło odwagę Sartillego. Weszli.

Ściany, pozieleniałe od wilgoci, otaczały salę kwadratową, do której światło padało tylko przez drzwi otwarte. Co było najohydniejsze, to zbiorowisko łachmanów, wiszących na sznurach, jako resztki nędzy znalezionej, która, natuławszy się po wszystkich błotach Paryża, tu się zakończyła ostatecznie.

Agenci pilnowali szeregu, jak gdyby *quai* przy kasie teatru, tak, że dwaj przyjaciele potrzebowali dłuższego czasu, zanim się dostali do środka.

Na desce w pośrodku, pomiędzy dwoma trupami, które Sekwana wyrzuciła, leżał trup, którego Sartilly poznał od razu. Twarz strasznego starca zachowała wyraz zuchwałej chytrości, usta jego skrzywione przybrały tę złośliwość, która oczarowała Sartillego wtedy, w pojedynku z panem de Dohna.

— Odejdźmy — szepnął Sartilly do rotmistrza, który słuchał z ogromną uwagą wszystkich uwag nad trupem.

— Wczoraj znaleźli go na polu Marsowem.

— Poznano go?

— Nie; mówią, że to Anglik, który zginął w pojedynku.

— W pojedynku od kija? — także!

—Ale go ktoś dobrze urządził!

— A miał ogromny zegarek ze złotym łańcuchem — tak mówił pisarz.

Te uwagi krzyżowały się w około nich, nic im nowego nie zapowiadając... Nagle rotmistrz ścisnął ramię Sartillego, i nie mówiąc ani słowa, wskazał na młodzieńca, trzymającego pod ręką ogromną księgę i wychodzącego ku drzwiom. Był od nich oddalony o trzy kroki, ale przedzielony kordonem policjantów, pilnujących porządku.

— Toby! — krzyknął Sartilly — rzucając się ku drzwiom.

— Do porządku, panie, do porządku! — krzyknęli policjanci — cofając w tył Sartillego.

Walka trwała może dziesięć sekund, tego było dosyć. Toby zgubił się w tłumie i zniknął.

Edmund powstrzymany przez policjantów, musiał chcąc nie chcąc trzymać się tłumu, a zanim wydobył się z gęstych pierścieni tego „ogona“, Toby mógł już drapnąć na dobre.

Mimo to wydostawszy się na powietrze, chciał pędzić za nim, ale Chateaubrun zawsze rozważny, powstrzymał jego zapał.

— Nadaremno — rzekł spokojnie — a wreszcie choćbyśmy go dogonili, potrzeba byłoby z nim doprowadzić do awantury na ulicy, której ja przynajmniej koniecznie chciałbym uniknąć.

— Masz słuszność, i ja także nie chcę pośrednictwa policji, dała mi się już dosyć we znaki.

— Lecz teraz moglibyśmy urządzić coś daleko zręczniejszego.

— Co takiego? — spytał Sartilly żywo — dając się już teraz prowadzić jak dziecko.

— Oto trzeba się nam dostać natychmiast do pana de Noreff, czyli do jego bramy. Jeżeli Toby jest tyle naiwny, że tam pójdzie, złapiemy go w maleńką myszą łapkę. Bulwar Inwalidów jest prawie zawsze pusty, uda się więc nam może rozmówka z tym miłym i obiecującym chłopcem, bez zwrócenia uwagi przechodniów.

— Nie powróci on; dziś nic się nam nie wiedzie.

— Kto wie? W każdym razie, jeśli go nie zobaczymy, przejrzymy plac boju. Co do mnie zwłaszcza, chciałbym okolicę pałacu pana de Noreff poznać dobrze.

Wsiedli obaj w dorożkę i kazali się wieźć szybko.

(C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.